



Elekroć Partia stawia przed narodem wielkie odpowiedzialne zadania, tylekroć w potężnym zrywle społeczeństwa polskiego uczestniczą również studenci z całą ofiarnością i entuzjazmem młodzieży.

IX Plenum Partii szczególnie silnie pobudziło aktywność młodzieży studenckiej. Dla uczczenia II Zjazdu Partii podjęto na wszystkich uczelniach cenne zobowiązania: Głębiej, bardziej twórczo przyswajać sobie wiedzę! Wykrywać źródła oszczędności! Pomóc fabrycznym kłębom racjonalizatorów! Nieść wiedzę rolniczą na wieś!

Oto na zdjęciu koledzy z krakowskiej AGH: Bonarowski Bogdan i Ziarkowski Franciszek, którzy wraz z ośmiuosobową ekipą przyjechali do POM w Kleczy Dolnej, aby w myśl zobowiązań II grupy III roku wydziału mechanizacji górnictwa pomóc przygotować maszyny rolnicze do wiosennej akcji siewnej.

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

JERZY AMBROZIEWICZ

Nowa przyjaźń

Liczę w pamięci: jeden, dwa... dziesięć. Ale to zbytni trud. Nie zliczy się serpen-tynowych zakrętów, nagłych zjazdów i stromych wspi- naczek, które trzeba pokonać jadąc piękną szosą Kraków — Wadowice. Wadowice dzieli od wawelskiego grodu niewiele ponad 50 km. Po obu stronach szosy, jak okiem sięgnąć, mocno po-falowane pola, nasiąknięte śniegiem i słońcem czekają na dziesią-ty w Polsce Ludowej siew.

Wadowice i odległy od nich o niespełna 5 km POM w Kleczy Dolnej — oto cel naszej podróży.

*

Był grudzień 1953 roku. Na ze-braniu drugiej grupy III roku wydziału mechanizacji AGH studen- ci chcą uczcić II Zjazd Partii po- dejmowali zobowiązania. Przed Herdzikiem przemawiał już wie- lu. Ale on dopiero poddał grupie myśl najtrafniejszą. Zaproponował, by przyjąć z pomocą okolicznym POM w remoncie maszyn. O- klaski zagłuszyły ostatnie jego słowa... Zobowiązanie przyjęto.

Studentom przydzielono POM w Kleczy Dolnej. Zdecydowano się, by wysłać dla nawiązania kontaktu z kierownictwem POM kol. Ziarkowskiego. Ziarkowski to energicz- ny chłopak, przekazał w dniu 21 lutego do Kleczy krótki, telefoni- czny meldunek: „Przyjeżdżamy na- zajutrz. Będziemy trzy dni. Jest nas dziesięciu”.

Nie łatwo opuszczać ciepłe, przy- tulne pokoje, jechać w piekielny 30-stopniowy mróz, by remonto- wać w nieopalanym szopach, nie- kiedy pod gołym niebem, rolnicze maszyny.

Przywitanie też nie było najcie- plejsze. Wprawdzie kierownik ser- decznym gestem zapraszał studen- tów do wewnątrz, ale cała załoga, poza zwykłą w takich wypadkach ciekawością, nie przejawiała zbyt-

niego entuzjazmu. No cóż, nie wszyscy wiedzieli, kim są ci młodzi ludzie, którzy z czerwonym od mrozu twarzami zjawili się tak na- głe w ich POM.

Nie minęło jednak wiele czasu, a w najodleglejszych nawet szo- pach mówiono już, że to studenci z Krakowa przyjechali, by poma- gać w remoncie maszyn. A takich gości wszyscy chętnie widzą.

Grupa studencka nie traciła cza- su na zbędne konwenanse towa- rzyskie. Po prostu wegnęli na siebie kombinowany i... do roboty. Kilku z nich pojechało do wado- wickiego GOM, by złożyć no- wiotkę polskiej produkcji żniwiar- ki. Reszta pozostała w Kleczy, roz- sypała się (w sposób zresztą zo- rganizowany) po szopach, warszt- ach i kuźni. Zaraz przełamano lody nieufności.

Jan Gruca — stary wyga — maj- ster w wadowickim GOM kiwał z zadowoleniem głową nad robotą tych młodych chłopaków i szcze- rze mówiąc — bał się o nich. Bał się, że nie wytrzymają w począt- kowym zrywie. Przy składaniu żni- wiarki trzeba było pracować bez rękawic, a mróz tak nieustępliwie klął w skostniałe palce. Entuzjazm studentów jednak nie opadał. Fra- cowali z godnym podziwu samoza- parciem.

— Z miasta, a tacy swoi jeste- cie — mówił Gruca studentom, z których niedługo mógłby być jego wnukiem.

W przerwach z prawdziwą tro- skliwością dziadka kazał im ogrze- wać się przy rozżarzonych wę- glach w swej kuźni. Rozmowa schodziła wtedy z tematu na te- mat. On opowiadał im o swej pra- cy, oni jemu o studiach.

Wieczorem chłopcy zbierali się w POM-owskiej świetlicy. Na stół wykładano szachy, warcaby i... ga- wędzili. Co „więksi sportowcy“ grali z miejscowymi w ping-ponga. Ale nie wszyscy odpoczywali.

(Dokończenie na str. 7-ej)

Owocnych obrad, Towarzysze!

Piękna i bogata jest nasza ojczy- zna.

Gdybyśmy potrafili ogarnąć ją wzrokiem całą, z lotu ptaka, ujrze- libyśmy, jak tętni rytmem radosnej pracy. Pędzą pociągi od Bałtyku do Tatr, spieszą się — przewożą plony naszej pracy. Dymią kominy fa- bryk, kopalń i hut. Tam gdzie kie- dyś hulal wiatr po polach powstają dziś gigantyczne zakłady, nowe miasta i osiedla.

Wszędzie, gdziekolwiek spojrzymy — napotkamy wyciężony trud, pracę wykonywaną z entuzjazmem i miłością. Ta miłość, miłość do własnego kraju, ożywia ludzi, któ- rzy sprawują, że szybciej obracają się maszyny, że przyspiesza się bieg pociągów, że mury wyrastają po- nad plany — ona sprawia, że pil- niej pochylają się głowy nad stro- nicami skryptów, obliczeniami i planami.

Miłość do naszego kraju, ta siła ogromna, czynna, twórcza — wy- zwolona u nas została i wprawiona w ruch dlatego, że po raz pierwszy w dziejach naszego kraju pracuje- my dla siebie, dla własnego szczęścia, dla własnej przyszłości, bo żyjemy w naprawdę wolnej i niepodległej Polsce, w której wła- dza należy do ludu, do całego na-rodu.

Dziś naszą pracą urzeczywistnia- my marzenia pokoleń, marzenia tych, którzy przez długie lata wal- czyli pod kierownictwem Partii o to, aby nie zginął się kark robotni- ka w ciężkim trudzie dla zapelnie- nia pekatych kas właścicieli fabryk, aby chłopie dzieci nie puchły z głodu, od najmłodszych lat harując na pana, aby ojczyzna nie była fo- iwarciem zagranicznych magnatów — o to, aby godność człowieka nie była nigdy więcej deptana.

To dzięki walce Partii, która u- miała zmobilizować pod swymi sztandarami najlepszych z naszego narodu, dzięki pomocy kraju, który całemu światu ukazał drogę do szczęścia — żyjemy dziś i pracuje- my w ojczyźnie, w której władzę mocno ujęli w swe ręce robotnicy i chłopci. I pod kierownictwem na- szej Partii tę wolność i niepodleg-łość codziennie umacniamy.

Wzmacnia ją codziennie i stale nasza praca. Praca, do której po- rwała nas Partia swą ideą — ideą zbudowania ludzkiego szczęścia.

Od chwili, kiedyśmy odrzucali pierwsze cegły zburzonej Warsza- wy, od chwili gdyśmy uruchomili pierwsze fabryki na Ziemiach Od- zyskanych — widzieliśmy, że two- rzymy wielkie dzieło. I dlatego z taką wściekłością kierował wróg swe uderzenia właśnie w tych, któ- rzy narodził przewodził — w członków Partii. Ale siła wrogów ma-

lała z dniem każdym, a wzrastała si- la Partii, która potrafiła zmobilizo- wać naród, pokazać patriotyczny cel i wielkość walki, poprowadzić niełatwą drogą do urzeczywistnie- nia tego celu. Poprowadziła drogą walki — niejednego jeszcze wroga trzeba było pokonać, niejedną trud- ność przełamać, wyrzec się niejed- nego — aby zbudować fundamenty, podstawy nowego ustroju.

Dziś Partia rzuciła hasło, by na podstawie dotychczasowych osią- gnięć rozpocząć intensywną walkę o coraz to pełniejsze zaspokajanie naszych potrzeb. W Uchwalech IX Plenum Partia pokazała pełniej i jaśniej niż kiedykolwiek głęboko ludzki, humanistyczny sens socja- lizmu. Uparty wysiłek z jakim bu- dowaliśmy i budujemy jego podsta- wy daje coraz to nowe owoce, i dlatego z takim entuzjazmem i radością przyjął cały nasz naród uchwały ostatniego Plenum. Dła- tego za przykładem klasy robotniczej zwiększamy wszystkie swe wysiłki, aby nasz udział w budowaniu na- szego szczęścia był jak największy.

To, że każde słowo naszej Partii odbija się w całym naszym naro- dzie stokrotnym echem, że mobili- zuje i porusza każdego — dzieje się dlatego, że Partia jest wyrazicielką interesów całego narodu, interesów, dążeń i marzeń każdego z nas. Któż potrafi piękniej, jaśniej i mocniej niż Partia sformułować, uogólnić to wszystko o czym marzymy, któż potrafi wskazać prostszą drogę do realizacji naszych marzeń?

Aby budować nowe życie, Partia uzbraja nas w niezawodny oręż przeobrażenia świata — naukę mar- ksistowsko — leninowską. Opanowa- nie tej nauki daje nam niezachwia- ną pewność, że droga, którą pro- wadzi nas Partia, to najszlachet- sza i najlepsza z dróg. Daje nam możność być nie tylko wykonawca- mi, ale twórcami, świadomymi współtwórcami wielkiego dzieła przeobrażenia naszego kraju.

Naszym zadaniem, zadaniem stu- dentów, jest opanować nie tyl- ko „naukę nauk“ — marksizm-le- ninizm. My zgłębiamy tajniki po- szczególnych dziedzin wiedzy, aby umieć wykorzystywać w życiu, w działalności dla dobra człowieka każde jej osiągnięcie.

Nigdy jeszcze w naszych dziejach rozkwit wszystkich dziedzin nauki nie był tak potężny, burzliwy i wielki jak w Polsce Ludowej. Bo Partia postawiła przed naszą nauką zadania dotychczas nie spotykane. Nauka z bezpłodnych rozważań i abstrakcyjnych uogólnień prze- kształca się u nas w teorię zwią- zaną z życiem, wpływającą z ży- cia i służącą życiu.

Partia nauczyła naszych naukow- ców odwagi w stawianiu i rozwią-

zywaniu problemów, rozmachu i wiary w swe siły. A uzbrajając ich w oręż marksizmu-leninizmu, w materialistyczną teorię i dialektycz- ną metodę badań — dała im broń dla zwalczania wszystkiego co sta- re w nauce, fałszywe, cuchnące zabobonem i ciemnogrodem.

Nauka, służąca praktycznemu działaniu i entuzjazm robotników sprawiły, że mamy dziś w Polsce potężny przemysł chemiczny, któ- rego nigdy nie było, że budujemy naj- bardziej skomplikowane obrabiarki i maszyny, że rozwijamy i rośnie przemysł precyzyjny, optyczny, e- lektryczny i setki innych.

Wisła nie zalewa już chłopskich zagonów, a za kilka lat ujęta zgo- dnie z naszą wolą w nowe granito- we łozysko obracać będzie turbiny, przewozić towary, zaopatrywać w wodę nowe miasta.

Nauka wyzwolona przez Partię sprawia, że człowiek staje się u nas coraz bardziej kierownikiem ma- szyny, która zastępuje jego ciężki, fizyczny wysiłek.

Opanowujemy wiedzę, odkrywa- my wciąż nowe prawa rządzące ma- terią, coraz lepiej uczymy się je wykorzystywać. Wiedza staje się w naszych rękach siłą służącą nam i zmieniającą świat według naszej woli. Opanowując ją coraz lepiej przygotowujemy się, aby wcielić w czyn wskazania i nauki naszej Par- ti.

Zbiera się II Zjazd Polskiej Zjed- noczonej Partii Robotniczej — Par- tię całego narodu. Jej najlepsi przedstawiciele — delegaci — oce- niać będą przebytą drogę, sumować nasze osiągnięcia, wytyczać milowe słupy dalszego marszu naprzód. Zjazd swej Partii cały naród wita wzmożonym czynem produkcyjnym, zwiększoną aktywnością polityczną. Studenci witają Zjazd nowymi o- siągnięciami w nauce i pracy spo- łecznej, tysiącami zobowiązań.

Wszyscy witamy Zjazd gorącymi sercami z niezachwianą wolą wpro- wadzenia w czyn wskazań i nauk naszej ukochanej Partii.

Owocnych obrad, Towarzysze!

7. VI. 1947 r.

Mój Najdroższy Synku!

Napisałeś mi, że wstępujesz do partii. Odpisuję od razu. Wiem, że nie pytasz o radę. Ale mnie strach ogarnął. Ciągłe się słyszy, że jeszcze ciągle tylu partyjnych ginie, a ja mam tyl-ko Ciebie jednego i zawsze drża-łam o Ciebie.

Cale życie byłeś dla mnie tym co mam najlepszego. I smutno mi, że nie pytasz o radę, choć wiem, że ja Ci nie podług Two-ich myśli doradzić nie potrafię. Gdybym wiedziała i gdybym rozumiała dlaczego mam Ci to odradzać, to bym Ci odradzała. Ale ja się tylko o Ciebie boję i choć to dla mnie jest wszystko, to wiem, że dla Ciebie to jest za mało i będzie za mało, byś postąpił inaczej niż Ci nakazuje sumienie.

Ja zresztą całe życie tylko się wszystkich bałam. Dziadek był zawsze bardzo surowy. Jak coś postanowił, nie odwołał nigdy. Kiedy zabronił mi studiów, na- wet płakać nie było wolno. To bardzo stare sprawy, ale cza- sem chcę je Ci przypomnieć, żebyś łatwiej mógł zrozumieć moje wady i niedouczenie.

Jesteś bardzo młody, ale już mądrzejszy ode mnie, więc wie- rzę, że zrozumiesz. Cale dziecin- stwo, całą młodość bałam się dziadkowego gniewu i krzyku

choć wiem, że dziadek nas ko- chał. Tylko, że pewnie nie wie- dział jak kochać.

Ojciec jest bardzo dobrym człowiekiem. Nie należy mu się dziwić, że nie mógł dać mi tyle szczęścia, ile pragnęłam — ani Tobie tyle ciepła, ile dziecku na- leży. Jego życie było bardzo ciężkie. Jak człowieka krzywdzą poza jego domem, to on sam na- wet nie wie, ile swojej gorzkości

JERZY BROSKIEWICZ



znosi do tego domu. Powinieneś ojca kochać i pamiętać o nim, jeśli nawet bywa dla Ciebie niesprawiedliwy.

Jest już późno i wszyscy w domu śpią, a ja się właśnie za- stanawiam nad tym, dlaczego tak zawsze i wszystkich się ba-łam, skąd w moim życiu tyle strachu, tyle płaczu, tyle sła- bości. I myślę sobie, że pewnie z tego: nigdy nie wiedziałam, o co być w swoim życiu odważną.

Jak w siedemnastym roku dos- tałam medal jako sanitariuszka, wszyscy albo się śmiali, albo nie rozumieli. A ja wtedy przez rok naprawdę byłam odważna. Wie- działam, że życie ludzkie trzeba ratować i ratowałam. Ale potem, kiedy wróciłam do domu, wysła- lam za męża, urodziłam Jankę, potem Ciebie — znowu nic nie wiedziałam. W takim małym życiu, że środy na piątek, czegoż

umiałam Cię obronić przed gnie- wem ojca przed wojną. W cza- sie wojny wyłamam wiele łez ze strachu o Ciebie, ale wiesz, że nigdy Ci słowa nie powiedziałam. Teraz niewielu rozumiem z tego, co się u nas dzieje. W kościele że o Was mówią i wtedy serce mi się ścisza. Ale ja w Ciebie, Synku, wierzę.

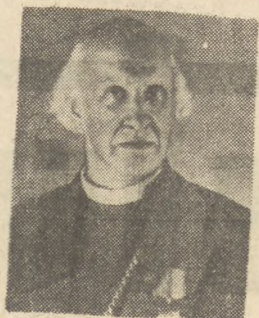
Wybrałeś taką drogę — nie będę odmawiać, choć sama nie wiem o co być odważną. Pisa- leś mi, że krzywdą ludzka musi z Polski odejść. Niech odejdzie i niech szczęście na zawsze. Masz dobre, mądre serce i silne ręce. Idź z tą swoją partią. Wygoni- cie ludzką krzywdę, wypędzicie płacz i strach z ludzkiego życia — Pan Bóg na pewno Wam po- błogosławi, żeby Ci nigdy nie zabrakło ani dzielności, ani od- wagi — także w takiej chwili o jakiej nawet napisać nie chcę. Myślę, że tym sposobem będziesz o tysiąc lat bliżej szczęścia, niż ja. A ja życzę Ci go z całego serca i na pożegnanie gorąco Ci ścisnę i całuję.

Tvoja Matka

P.S. Czy byłeś już u dentysty i u prześwietlenia płuc? Odpisz prędko.

Z cyklu „Opowiadania Iliryczne“ nadawane przez Polskie Radio.

Studenci witają II Zjazd PZPR



HAWLETT JOHNSON
działacz Canterbury,
członek Światowej Ra-
dy Pokoju, laureat Sta-
linowskiej nagrody „Za
utrwalenie Pokoju mię-
dzy narodami”.

Polska jest ożywiona pragnieniem pokoju. Postęp, jakiego świadkami jesteśmy w Polsce, czyni ten kraj jednym z potężnych filarów światowej walki o pokój. Ponadto szybki rozwój Polski świadczy o jej sile i możliwościach na drodze do socjalizmu... Niedawno ukończyłem kilka lat trwającą pracę nad książką, która nosi tytuł „Rola Europy Wschodniej w świecie socjalizmu”. Pierwszych 20.000 słów tej książki... dotyczy Polski. Ilekroć na nowo odczytuję rejestr wyników osiągniętych przez Polskę, tyle razy z tym większą siłą uprzytomniam sobie zdumiewający przebieg epokowych przeobrażeń i rozwoju, jakie zaszły w Waszym wielkim i pięknym kraju. Niechże jak najdłużej towarzyszą nam pomyślność i powodzenie, niech Polska nadal niesie przed sobą pochodnię pokoju.



ANNA SEGHERS
wybitna pisarka nie-
miecka, odznaczona na-
godą Pokoju.

Polska stała się wielkim krajem przemysłowym. Któż mógłby pomyśleć, że biedna ongiś Polska przed rokiem 1940 państwo zacofane ekonomicznie, którego ludność była wyzyskiwana, którym rządziła profeszjostwo przywódcy, zamieni się w kraj o poważnym znaczeniu, jakim jest dzisiaj? Rozumiemy sens tej przemiany... Narod polski, deptający w maszkrowaniu przez hitlerowski najazd, nie tylko uratował się od zagłady, ale wziął swe losy we własne ręce i zbudował nową Polskę.

Libération

Ci, którzy podróżują dziś po Polsce, jak myślimy to uczynili, stwierdzają, że dokonał się cud na tej starej, średniowiecznej ziemi, cud miłości dla zniszczonej ojczyzny, cud wiary i entuzjazmu, który wyraża się w prawdziwym odrodzeniu. Miałem już okazję podkreślić, że męstwo stanu, który kieruje światem, uczyniło dobrze, uwzględniając tę żywą rzeczywistość, jaką jest odrodzona Polska. Narod polski nigdy nie podpisał się pod uzbieraniem u jego bram tych, którzy go ukrzyżowali, aby uczynić zadość swej butnej pasji potęgi. Narod polski nie zgodził się na zakwestionowanie praw, które otrzymał od historii i których potwierdzenie uzyskał dzięki niesłychanym ofiarom krwi i cierpienia. Dodam, że nie widzę powodów, dla których ZSRR miałyby chcieć wojny. Jeśli za 8 lub 10 lat wszystko będzie tutaj nadal szło tak źle, a u nich tak dobrze... to wygrali oni z góry wojnę.

(deputowany Lousianu-Lacau po podróży do Polski)

Polska Wystawa Gospodarcza w Pekinie jest największą wystawą urządzoną kiedykolwiek w Chinach przez kraj zagraniczny. Wystawa żywo obrazuje wspaniałe osiągnięcia uzyskane przez Polskę Ludową na odcinku budownictwa gospodarczego w ciągu 9 lat oraz konkretnie ukazuje stosunki polityczne, kulturalne i gospodarcze między Chinami a Polską. Poziom produkcji przemysłowej w Polsce jest już trzykrotnie wyższy niż za panowania rodzimej burżuazji — również produkcja rolnictwa jest wyższa niż przed wojną. Przede wszystkim szybko rozwija się przemysł ciężki. Produkcja węgla, żelaza i energii elektrycznej wzrosła trzykrotnie w porównaniu z okresem przedwojennym. Stawia to Polskę w rzędzie krajów o wysokiej produkcji. Produkcja przemysłowa Polski przekroczyła już poziom Włoch i zbliża się do poziomu Francji.

L'Unità

Rząd Polski kapitalistycznej nie zadawał sobie trudu, by walczyć z powodziami, które rujnowały rokrocznie dziesiątki tysięcy rodzin chłopskich. Dopiero Rząd Ludowy zabrał się w roku 1946 do rozwiązania tego problemu. Walka z powodziami prowadzona jest dzisiaj

w Polsce za pomocą środków, mających na celu usunięcie przyczyny klęski. Buduje się wielkie tamy i zbiorniki wodne. Dzięki tym pracom osuszono ponad 12 tysięcy hektarów urodzajnej ziemi. Ochronili one Polskę przed strasznymi powodziami, jakie miały miejsce w Holandii, Belgii czy Anglii. Fala burz, pochodząca z Morza Północnego i z Bałtyku uderzyła i na polskie wybrzeże, nie zdołała jednak przerwać tam, zbudowanych w ciągu ostatnich lat.

jenseits DER ODER

W przedwojennej Polsce flota handlowa składała się z 39 statków o łącznym tonażu około 100.000 BRT. Była ona własnością pięciu zagranicznych spółek armatorskich.

W roku 1947 polska flota przekroczyła tonaż przedwojenny o 50 proc. — dziś zaś liczy ona 300.000 BRT, jest więc trzykrotnie większa niż w roku 1939. Polskie statki kursują dziś na 17 liniach oceanicznych i utrzymują stałe połączenia z wielkimi portami całego świata. Stale trasy prowadzą do Chin, Indii, Pakistanu, Południowej Ameryki oraz do ważniejszych portów północno- i zachodnio-europejskich. Rozbudowa polskiej

Przy każdej fabryce buduje się mieszkania dla robotników... Nie dziwnego, iż ludność Polski popiera swój rząd. Wszystkie jej potrzeby wzięte są pod uwagę — ze swej strony więc dokłada ona wszelkich sił przy odbudowie kraju.

L'Humanité

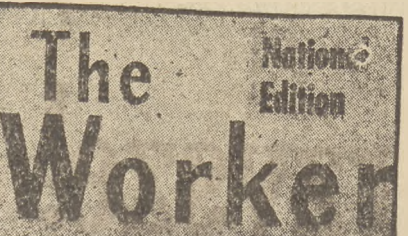
W szkołach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej odbyło się w Nowy Rok szereg uroczystości, przedstawień i zabaw, które zachwyciły tak dzieci jak i dorosłych.

W roku 1953 powstało w Polsce 635 nowych szkół. Zostały one odremontowane względnie wybudowane na nowo. Na wsi jest obecnie 3 razy więcej szkół niż w roku 1939, kiedy to około miliona polskich dzieci nie mogło otrzymać żadnego wykształcenia.



Bogato utalentowany jest lud polski. W latach przedwojennych, zduszony przez ucisk, nędzę i wielkopolską pogardę dla sztuki ludowej, nie mógł on rozwijać swych zdolności. Dziś państwo uważnie i z miłością opiekuje się utalentowaną młodzieżą... Wiele uwagi w Polsce poświęca się wychowaniu nowych kadr artystycznych i rozwojowi zespołów amatorskich. W Państwowych Szkołach Artystycznych uczy się około 27 tysięcy dzieci i młodzieży. Znaczna ich część to

Świat mówi o nas...



Zniszczenie Warszawy było straszliwe. Całe dzielnice zostały zrównane z ziemią. Obecnie gruzi usunięto. Codziennie wykarczane są nowe zabudowania i rozpoczynają się wznoszenie następnych. Projekty budów obejmują szkoły, sklepy, kina. Nowe plany przewidują nawet szpitale dla każdej z nowych dzielnic. Wznosi się kościoły. Wszystkie potrzeby mieszkańców są uwzględniane. Szerog ogromnych zakładów przemysłowych jest w trakcie budowy, jak np. Zakłady Samochodowe i Huta-Warszawa.

Herald Tribune

Za główny cel Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej na lata 1954-55 — ostatnie lata polskiego ekonomicznego planu sześciolletniego — przyjęto polepszenie poziomu życia robotników. Ustalono to na IX Plenum Komitetu Centralnego Partii. Polepszenie warunków bytu ma być uzyskane przez rozwój produkcji przemysłowej i rolniczej, polepszenie jakości asortymentu towarów, rozwój budownictwa

mieszkaniowego. Układ inwestycji ma być zmieniony: mają wzrosnąć inwestycje w rolnictwie, w przemyśle towarów konsumpcyjnych, w dziedzinie wydatków kulturalnych i społecznych.

La tribune des Nations

Polska posiada obecnie ludność jednolitą, bez mniejszości. Produkcja jej w powiecie przemysłowa, a w powiecie rolnicza. Długie jej granice zostały zmniejszone o 20 proc. Zapewniają jej szeroki dostęp do morza. Długość jej granic oczywiście ze wszystkimi państwami, które otaczają, jest w pełni gotowi przeciwstawić się jakiegokolwiek zmianie tych granic. Niektórzy będą jednak nadal twierdzić, że nie było rzeczą konieczną udawać się do Polski po to, by doświadczyć z rąk polskiej władzy, że było to konieczne. Należałoby bowiem stwierdzić na miejscu, że nie ma tam już mniejszości niemieckiej. Należałoby również stwierdzić, w jakim stopniu przemysł i porty zostały włączone do życia polskiego. W dniu, w którym granice zostały zorganizowane, warunki systemu wyłącznie obronnego, który nie będzie więcej nikogo niepokoił.

(deputowany Lebon po podróży do Polski).

THE TIMES

(Od naszego specjalnego korespondenta). Rząd polski poczynił kroki, by zwiększyć produkcję stali, by znacznie przyspieszyć wykończenie kombinatu stalowego w Nowej Hucie pod Krakowem, zamierzonego jako największego tego rodzaju na kontynencie... Projekt, którego pierwotne plany były robione przez specjalistów radzieckich, ma podnieść w roku 1955 produkcję stali do ca. 5 mil. ton rocznie.

Rządowy dekret wydany w Warszawie, zlecił wszystkim fabrykom i warsztatom, by dały pierwszeństwo dostawie towarów i maszyn, potrzebnych do budowy kombinatu Nowa Huta...

Obiekt przemysłowy w Nowej Hucie — nowym mieście o 100 tys. robotników — ma produkować 1.500.000 ton stali rocznie.

DEMOCRATIE NOUVELLE

Polska, zmieniając swe ekonomiczne oblicze, odczuwa prawdziwy głód specjalistów, wynalazców, wychowawców, inicjatorów we wszystkich dziedzinach budownictwa socjalistycznego. Wyrównanie opóźnienia technicznego zwalczanie analfabetyzmu było koniecznym warunkiem postępu.

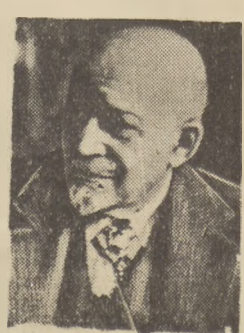
Plan sześcioletni (1950-55) przewidywał, iż 600 tysięcy robotników ukończy kursy zawodowe, 420 tys. techników — szkoły techniczne. Polska będzie miała ponad 54.000 nowych inżynierów, 8.000 agronomów, 20.000 ekonomistów.

Zrozumiałe, że wobec takich perspektyw budżet oświaty w Polsce zwiększa się z roku na rok. W roku 1952 osiągnął on cyfrę jednej piątej wszystkich wydatków państwa. Francuzi czują się upokorzeni porównując te dane z cyframi swego budżetu Wychowania Narodowego. Wykazuje on stały spadek i wynosi obecnie zaledwie 6 proc. globalnej sumy kredytów.



CLAUDE MORGAN
znany dziennikarz i pi-
sarz francuski. Redaktor
naczelny czasopisma
„W obronie pokoju”.

Dziś, kiedy mija dziesięć lat od chwili utworzenia Polskiej Republiki Ludowej, państwo to zajmuje w Europie mocne i czołowe stanowisko, jako jeden z najbardziej uprzemysłowionych krajów. Nie tylko dla własnych obywateli, lecz i dla każdego przyjaciela, którego gości, Polska stała się krajem tętniącym radością życia, krajem radości i wolnej pracy, ciągłego postępu i rozwoju.



PROF. DU BOIS
wybitny postępowy
ucznym amerykański

Byłem w swym życiu świadkiem niejednego na świecie strasznego przeobrażenia, widziałem maszerujące pod sztandarami Kłosa-Kłosa, widziałem brutalną przemoc, uprawianą przez trybunały sądowe i policję, widziałem jak bezsilnie obrabiano w gruzi domostwa spokojnych ludzi...

Ale nie — w najbujniejszej nawet wyobraźni nie mogło dorównać temu, co ujrzałem w roku 1949 w Warszawie, czego doznało to miasto. Zanim to zobaczyłem własnymi oczyma, umawiałem sobie, że jest rzeczą nie do pomyślenia, by naród, naród cywilizowany, mógł potraktować swoich bliźnich w taki sposób, w jaki hitlerowcy obszli się z Warszawą. Była to kompletna, z góry ukartowana, całkowita zagłada. Najbardziej zdumiewającą rzeczą było, że oto wśród tych ruin, wśród tych straszliwych wspomnień z czasów wojny, cały naród — z trudem do uwaterynienia entuzjazmem — zabrał się do odbudowy swojej stolicy. Zarówno Warszawa, jak i cały naród polski ponownie do nowego życia doszliwie z popiołów.

Wierzę, że naród polski zdaje sobie sprawę z tego, że jest wielkim atakiem jego wysiłki i jego osiągnięcia stanowią dziś źródło nadziei dla ludności Stanów Zjednoczonych... Zdecydowana wola Polski wyprzedziła się z „um, jej uspomina osiągnięcia na drodze odbudowy przemysłu, a zwłaszcza ona jedność i wspólnota całego narodu polskiego — są dla nas źródłem przegromy odcisku. Bardzo bym chciał, jeszcze raz odwiedzić Wasz kraj, by utrząć to, co zostało dokonane w Polsce od roku 1949...

Z perspektywy tygodnia

Zachodnio-europejska i amerykańska prasa burżuazyjna wciąż jeszcze trawi i... strawić nie może porażki poniesionej przez strategów „zimnej wojny” na konferencji berlińskiej. Niemalże porażenie w kołach prasowych na Zachodzie wywołała też widoczna różnica zdań w ocenie konferencji między premierem Wielkiej Brytanii Winstonem Churchilliem i jego ministrem spraw zagranicznych Edenem.

Oczywiście nie chodzi tu o jakies zasadnicze różnice, bowiem przemówienie Churchilla w Izbie Gmin, wypowiedzianego się za remilitaryzacją Niemiec, z góry przekreśla jakieś spekulacje na ten temat. Chodzi natomiast o co innego. Podczas gdy stanowisko Edena od-

zwierzciedlało pobożne życzenia rządów trzech mocarstw zachodnich ludzkości, iż prostym „nie” przekreślić można dorobek walki narodów o trwałe odprężenie w sytuacji międzynarodowej, o tyle Churchill jest po prostu bardziej realny w ocenie tej możliwości. Innymi słowy Eden wyrażał intencję dopasowywania istniejącej sytuacji międzynarodowej do planów trzech mocarstw, natomiast stary wyga Churchill wie, że zasadą dobrego polityka, podobnie jak zasadą dobrego krawca, jest kroić tak jak materiał staje.

Ze zaś Churchill a nie Eden ma rację, ująwszy to choćby debata, jaka się odbyła w ubiegłym tygodniu w Izbie Gmin, na temat konferencji berlińskiej oraz rozłam, jaki na tym tle nastąpił w szeregiach brytyjskiej Partii Pracy. Mianowicie chociaż przywódcy Partii Pracy, b. premierowi Clementowi Attlee udało się w końcu zebrać na posiedzeniu komitetu wykonawczego niezbędną ilość głosów dla przeforsowania rezolucji popierającej rządową politykę remilitaryzacji Niemiec, niemniej przeciwko rezolucji, oprócz tzw. grupy Bevana, głosowało także 4 przywódców brytyjskich związków zawodowych. Jest to wymowny dowód, że dla potężnych związków zawodowych konferencja berlińska była nie, jak dla Attlee „jałowa i rozczarowująca”, lecz przeciwnie — jak to oświadczył Bevan — stała się „pouczającym przykładem i dobrym przykładem”. Głosowanie to jest też odzwierciedleniem wrzenia, które nurtuje w coraz większym stopniu masy członkowskie Partii Pracy i ich bazę — ośmiomilionowe związki zawodowe.



W WJECNAMIE
FRANCUZ: — Wuj Samie, na pomoc!
WUJ SAM: — Właśnie ci pomagam.

labourystowskich i w pogłosce o możliwości przedterminowych wyborów parlamentarnych znajduje potwierdzenie fakt, że również Partia Konserwatywna — „traci wiatr w skrzydłach” — jak obrazowo określa rozdziewiki wśród konserwatystów brytyjski tygodnik „The New Statesman and Nation”. Wszystko to zaś stanowi, jakże wymowną ilustrację tego, że możliwości porozumienia, jakie zarysowały się na konferencji berlińskiej, powitane zostały gorąco przez olbrzymią część społeczeństwa brytyjskiego. A więc nie tylko przez brytyjską klasę robotniczą, widzącą w tym porozumieniu drogę do ogólnego odprężenia, drogę do zmniejszenia zbrojeń itd., ale również przez te koła brytyjskiego biznesu, które marzą choćby tylko o otwarciu chłonnych rynków dla zbytu swych towarów. Ale kłóła to wiedzą, że jednego bez drugiego nie da się osiągnąć.

Nie lepsza, a za to jeszcze bardziej chaotyczna i skomplikowana sytuacja panuje po tej stronie Kanalu La Manche. Bo oto, proszę sobie wyobrazić, po długich i stałych odraczanych terminach zaczyna wreszcie działać komisja spraw zagranicznych Zgromadzenia Narodowego dla przedyskutowania układu z Bonn i Paryża celem przygotowania ich do ratyfikacji. A od czegoż zaczyna? — Od wyboru nowego przewodniczącego, którym został jeden z... przeciwników „armii europejskiej”. Po prezydencie Coty'm, wybranym prezydentem w grudniu ub. roku tylko dlatego, że nie miał czasu określić swego stanowiska do układów z Bonn i Paryża, po wyborach przewodniczącego Zgromadzenia, którym został jak wiadomo również przeciwnik „armii europejskiej” Le Troquer, wybór „antyeuropejskiego” przewodniczącego komisji jest nowym polickim dla Departamentu Stanu.

Zrozumiałe, jak w tych warunkach pieni się i miota prasa amerykańska. Jednakże pouczona doświadczeniem, iż groźby i polajanki pod adresem Francji wywierają raczej odwrotny skutek, tym razem amerykańskie dzienniki stosują taktykę perswazji i obietnic. — Wszystko dostaniez Marianno, byleś tylko zechciała ulec. Ale Ma-

rianna ulec nie chce i zalecanki „oblubieńca”, którego swata jej Departament Stanu — rzecz prosta, iż mowa tu o Adenauerze — utwierdzają jeszcze „narzeczona” w chęci zachowania celibatu i „nieintegrowania się” we wspólnym europejskim śladzie.

Aby ją do tego zachęcić, Adenauer przedsięwziął krok, który jego zdaniem powinien przełamać opór Francji. Mamy tu na myśli uchwale bońskiego Bundestagu w sprawie rewizji konstytucji bońskiej, czyli tzw. „ustawy podstawowej z roku 1949”, przewidującej m. in. zakaz powszechnej służby wojskowej w Niemczech. Nie przeszkadzało to oczywiście generalnemu bońskiemu kwatremistrzowi, Blankowi, w przygotowywaniu kadr dla przyszłego Wehrmachtu, przekształcaniu Niemiec zachodnich w amerykańską bazę, w opracowywaniu planów strategicznych itd. Zakaz ten stoi swąkaze na przeszkodzie z chwilą, gdy wedle ustaleń przez Departament Stanu „rozkładu jazdy” Adenauer przystąpił ma do odbudowy Wehrmachtu. Forsując tę uchwale, Adenauer chciał Departamentowi Stanu dać do zrozumienia, że jeśli idzie o niego, to nie stoi już na przeszkodzie realizacji układów z Bonn i Paryża.

Ale nie pierwszy to raz „dobre intencje” reżimu bońskiego wywołują w Paryżu skutek odwrotny do zamierzonego. Jak słusznie bowiem wskazuje francuski dziennik „Combat” uchwalona przez Bundestag rewizja konstytucji bynajmniej nie wiąże sprawy wprowadzenia w życie powszechnej służby wojskowej z wejściem w życie układów z Bonn i Paryża. Innymi słowy układy te mogą wejść albo nie wejść w życie i sprawa ta jest jeszcze pisana palcem na wodzie, natomiast zniesienie zakazu odbudowy Wehrmachtu jest już faktem dokonany. Oczywiście część reakcyjnej prasy francuskiej usiłuje argumentować, że wobec tego, obecnie tym bardziej należy ratyfikować układy, aby jak najdalej odroczyć moment, gdy militariści z Bonn przemówią własnym językiem, lecz naród francuski ma już dość tego myślenia na opak. Z tych względów krok Adenauera ocenił został we Francji tak jak na to zasługuje — jako nowa prowokacja pewnych siebie militariistów bońskich. Trudno wszakże przypuszczać, aby przysporzyło to „armii europejskiej” zwolenników.

HENRYK KASSYANOWICZ

Z PRZEKREŚLONYCH LAT

WIADOMOŚCI AKADEMICKIE

NIEZALEŻNY ORGAN MŁODZIEŻY

Jeden z nich w ten sposób opisuje dzieje swych studiów:

„W pierwszych latach studiów byłem zupełnie bez środków utrzymania. Zamieszkałem w pobliższej miejscowości i chciałem zarobić korepetycjami na utrzymanie i studia. Było to jednak niemożliwe. Pod koniec roku przypadł mi egzamin na wydziale prawnym. Ambicja nie pozwoliła mi jednak złożyć śmiertelnej na gruzach dwóch kolegów studentów z mojej wsi, ożeniłem się z nauczycielką i zyskałem w ten sposób lepsze warunki pracy”.

O wiele ciekawsza i dosadniejsza jest wypowiedź drugiego:

„Wśród akademików — opowiada on — panuje nędra. Brak pieniędzy nie tylko już na rozrywki potrzebne w szeregach i wysiłku akademickiego życia, ale nawet na normalną egzystencję. Widzę to po sobie i innych, że tak nie normalne odżywianie się podkopuje siły i zużywa nerwy. Praca nie jest wydajna, słaby organizm powoduje zaniżenie i zdolności. Dajcie nam chleba — a wtedy dopiero mogą z nas być geniusze i ludzie wartościowi. Inaczej wyrosną z nas trzcinicy, które chyląc się będą tam skąd doleci zapach chleba”.

Oto dwie wypowiedzi synów chłopiejskich mówiących o warunkach i możliwościach studiowania w ojczyźnie Becków, Rydzów i Składowskich.

Prawie dwie kolumny swego pierwszego numeru poświęcił „Wiadomości Akademickie” na omówienie tragicznej sytuacji dzieci drobnych rolników. Fragmenty tego artykułu, które tutaj przytaczamy, stanowią dokument srogo oskarżający ówczesny ustrój i tych, co kierowali życiem kulturalnym i naukowym w Polsce.

Ale nie wszyscy musieli żądać chleba po to, by wyrosnąć na pełnowartościowych obywateli. Dla zamoznej części studentów (która mimo posiadania możliwości egzystencji — i to dobrej, w przeważającej mierze wyrosła na zdegenerowanych snobów) urządzano z „niewiadomego” pochodzenia funduszy huczne bankiety, na których korki od butelek z szampanem fruwały w górę jak fajerwerki. Oto relacja o jednej z takich uczt młodzieży faszystowskiej, zamieszczona w „Głosie Akademickim”.

Mówią, że...

Dnia 4 listopada w gabinecie Florety Europejskiego odbył się jeden z cyklu hucznych bankietów, organizowanych dla przynależności „ideowych” Młodzieży Obrzędowej. Pokarm „duchowy” znaczących młodzieńców w korporacyjnych deklach obficie był przypłany licznymi butelkami szampana, którym doworzążyły równie płomienne jak bójowe przemówienia gospodarza (bankietu, posła R... znanego „specjalisty” od kresy budżetowych. To ostatnie uzdolnienie szwedzkiego gospodarza znalazło wyraz w wysokości rachunku, który przekroczył 2.000 zł.

prowadzi PARTIA - -rozkwita nauka

W walce o zwycięstwo ustroju sprawiedliwości społecznej, w budowie socjalizmu i komunizmu rola nauki staje się szczególnie doniosła. To właśnie poznawanie i wykorzystywanie praw rozwoju społecznego pozwala klasie robotniczej i jej Partii obalać ustrój wyzysku i zacofania, pozwala tworzyć i umacniać władzę robotników i chłopów. To właśnie poznawanie i wykorzystywanie praw nauki pozwa-

la władzy ludowej przekształcać przyrodę w służbę człowiekowi, pomnażać dobrobyt i szczęście ludzkie.

Nauka stała się więc orężem Partii w walce o nowe. Partia wytyczając naszemu krajowi wspaniałe perspektywy rozwoju gospodarczego i kulturalnego określa tym samym rolę nauki, bez której rozwój ten byłby nie do pomyślenia. Przeobrażać przyrodę dla człowieka, podnosić

wydajność pracy ludzkiej, rozszerzać horyzonty duchowe każdego człowieka — oto zadania, jakie Partia stawia dziś przed naszą nauką.

Tak to idea Partii i troska Partii stała się potężnym fundamentem rozkwitu naszej nauki we wszystkich jej dziedzinach. O tym, jak rozkwit ten zaznacza się w poszczególnych gałęziach wiedzy, mówią nam dziś ich przedstawiciele — delegaci na II Zjazd Partii.

Od „gołębnika” do Instytutu Zootechniki

Prof. dr TEODOR MARCHLEWSKI
rektor UJ, członek Prezydium PAN,
DELEGAT NA II ZJAZD PZPR

Porównując pozycje uczonego i godność jego naukowej pracy w dniu dzisiejszym z dawnymi „dobrymi” czasami, myślę, że moja specjałność, podobnie jak nauki rolnicze w ogóle, stanowi obiekt szczególnie dobrze nadający się do takich porównań.

W okresie przedwrześniowym nauki rolnicze, a zwłaszcza badania zootechniczne, nie były u nas potrzebne, nie zwracano ich na uwagę, nie popierano ich w żaden realny i wydajny sposób. Cierpiał oczywiście na tym stan rzeczy i poziom nauki, traktowanej zresztą przez niektórych kół naukowców jako „mniej dostojną”, drugorzędą, „nieczystą” bo mającą przynajmniej w założeniu wiązać się z praktyką. Rzecz jasna, że i kształcenie kadr w takiej sytuacji było pełne trudności i dość ubogie w wyniki.

Osobiscie znajdowałem się w okresie lat 1927—1931 w sytuacji niewątpliwie lepszej niż większość młodych kolegów. Pracowałem bowiem wówczas na terenie prywatnej fundacji w Boguchwale pod Rzeszowem, gdzie istniała stacja zootechniczna. Co prawda na skutek kryzysu rolniczego i niedolęstwa miejscowej administracji działalności tej stacji wkrótce bardzo osłabła, niemniej dała mi możliwość zacięgnięcia szerszego, „doświadczalnego” oddechu. Ludność tamtejsza pozostawała pod silnym wpływem KPP, znosiła wiele przesładowań ze strony sanacyjnego reżimu. Bardzo znamienne było duże zainteresowanie pracowników moimi słabymi wówczas kontaktami z nauką radziecką.

Lata 1931—1939 upłynęły mi na katedrze hodowli ogólnej wydziału rolniczego UJ. Placówka ta wyglądała tak jak większość podobnych zakładów na uczelniach — składała się z... biblioteki i kolekcji rozmaitych czaszek. Możliwości pracy eksperymentalnej nie było prawie wcale.

Nad krakowską placówką hodowli ogólnej ciążył ponadto autorytet Adametza, który jeszcze po wojnie dojeżdżał do Krakowa. Wprowadzony przez niego kranjologiczny kierunek badań podkreślał silnie zagadnienie rasy rozważanej w całkowitym oderwaniu od warunków środowiska. Kierunek ten, wiążąc się następnie z ujęciami antropologów tzw. lwowskiej szkoły, dochodził w swoich syntezach do wniosków niewątpliwie reakcyjnych i obiektywnie niesłusznych. Nadbudowę stanowiła tu genetyka formalna, uprawiana w oparciu o muchę owocową „drosophile” jako obiekt badawczy.

Obejmując wspomnianą katedrę choć w pewnym stopniu niewątpliwie ulegałem panującemu kierunkowi — usilnie dążyłem do stworzenia warsztatu pracy, który umożliwiłby z jednej strony prace zakrojone na nieco szerszą skalę, z drugiej zaś pozwalałby zapoznawać studentów z życiem i zasadami podchodzenia do hodowanych przez człowieka zwierząt. Jedyny obiekt rolniczy posiadający przez uniwersytet — gospodarstwo bydłniczy — nie dawał żadnych realnych możliwości w tym kierunku.

Toteż sposobami często dość niewyżytkimi — przy pomocy asystentów lub starszych studentów — zorganizowaliśmy na znajdującej się w wylotu ul. Krupniczej parceli, tzw. „gołębniku” pomieszczenia, w których hodowano drobne zwierzęta, jak drób, króliki, a nawet owce i pewną ilość psów do celów doświadczalnych. Mimo że w tych warunkach wykonano pewne badania i obserwacje przez co można było cokolwiek ułatwić pracę studentów — nie dało się prowadzić prac zakrojonych na szerszą skalę.

Tak zatem wyglądała sytuacja w czasach i w ramach ustroju, w którym nauka rolnicza była tolerowana

co prawda, ale tylko tolerowana. Bo jej potrzeby ani nie odczuwano, ani też nie doceniano.

Zupełnie inaczej wygląda sprawa w warunkach Polski Ludowej. Już w pierwszym roku po wyzwoleniu b. wydział rolny UJ otrzymał kilka



Profesor Teodor Marchlewski często odwiedza gospodarstwa Instytutu Zootechniki, aby wyniki licznych badań sprawdzić „na miejscu”.

objektów rolnych, w których mimo wszelkich trudności powojennego okresu mogły rozwijać się badania naukowe z zakresu produkcji tak roślinnej jak i zwierzęcej. Podobnie zresztą rozwijała się sytuacja na innych uczelniach.

Nowy styl organizacji pracy katedr, powstawanie katedr zespołowych i instytutów uczelnianych, niewątpliwie nie tylko ułatwia pracę

naukowo-badawczą i pedagogiczną tych placówek, lecz co najważniejsze wiąże ją z ogólnonarodowym planem produkcyjnym; czyni badania nasze i potrzebnymi i niewątpliwie ważnymi. Szczególnie ostatnie, IX Plenum KC PZPR podkreśliło

wielką rolę naszej pracy naukowo-badawczej dla wzrostu dobrobytu mas pracujących. Pragnąc umocnić prace badawcze z zakresu hodowli zwierząt, zorganizowałem przy UJ Instytut Zootechniczny. Instytut ten od początku otoczony był opieką władzy ludowej. Z pełną satysfakcją pozwolę sobie zaznaczyć, że pracą naszego Instytutu żywo interesował się to-

warzysz Bolesław Bierut, który obok poświęcenia szeregu godzin na omówienie zadań Instytutu, przyszedł mu z realną pomocą w najbardziej krytycznych momentach rozwoju.

Nasz styl organizacyjny, oparty zresztą o doświadczenia radzieckie, z biegiem czasu uznano za słuszny. Prezydium Rządu powołało do życia szereg instytutów rolniczych. Pierwotnie instytut przy UJ przekształcił się w ogólnokrajowy Instytut Zootechniki rozporządzający osobnym budynkiem i trzema oddziałami terenowymi oraz rolnymi zakładami doświadczalnymi, których łączna powierzchnia przekracza 10 tysięcy ha! Z górą 200 pracowników naukowych opracowuje tu rozmaite tematy badawcze z wszelkich dziedzin hodowli i żywienia zwierząt.

Oczywiście badania z zakresu zastosowania miczurinowskiej biologii do hodowli odgrywają tu przodującą rolę. Upowszechnienie wiedzy i osiągnięć instytutu, współpraca z pracującą wsią we wszelkich jej formach organizacyjnych — oto co ma dziś dla pracy instytutu bardzo duże znaczenie. Wynikami naszych prac stale dzielimy się z praktyką rolną, która ze swej strony nasuwa nam szereg nowych myśli i sugestii.

Wytoczne Partii — wytoczne walki o wzrost produkcji rolnej dla coraz lepszego zaspokajania potrzeb mas pracujących oraz wysuwane przez praktykę rolniczą potrzeby — oto bodźce naszej pracy naukowo-badawczej. Pracy, której porównanie z okresem przedwojennym jest tym bardziej aktualne w chwili obecnej, w przededniu II Zjazdu naszej Partii.

Z każdym rokiem jest ich więcej

Wyższe uczelnie Polski już w roku 1951/2 dały krajowi około sześć razy więcej absolwentów niż dawały ich rocznie w latach przedwojennych (np. 1936/7)

a w tym:



13 razy więcej absolwentów studiów technicznych



6 razy więcej absolwentów studiów medycznych



6 razy więcej absolwentów studiów ekonomicznych



4,5 raza więcej absolwentów studiów rolniczych



U nas na młodych lekarzy czekają coraz liczniejsze placówki służby zdrowia...



W ustroju kapitalistycznym absolwenci wyższych uczelni przeważnie zasilają szeregi bezrobotnej inteligencji. W Polsce przedwrześniowej niejednego czekał los, który dziś spotyka jeszcze lekarzy z Niemiec zachodnich: chodzenie po ulicy z tabliczką z napisem „Szukam pracy”.

Budownictwo wodne — dla człowieka

P przed wojną budownictwo wodne było traktowane u nas po macoszemu — każda budowla wodna to przecież przedsięwzięcie mało intratne a wymagające dużych nakładów pieniężnych. Powstawały więc tylko takie budowle wodne, które dawały dobre oprocentowanie kapitału i pozwalały na szybkie wycofanie włożonych środków pieniężnych. I dlatego prawie nie projektowano u nas racjonalnej i planowej regulacji rzek i wykorzystania ich energii. Roboty wodne prowadzone były dorywczo, nieraz tylko dlatego, aby zmniejszyć nieco ciągle rosnące fałszywe bezrobocie.

DAWNIEJ A DZIŚ

A jak budowano? Zupełny brak laboratoriów wodnych praktycznie nie pozwalał na wykonywanie budowli wodnych, których nie należałoby po wykonczeniu uzupełniać i poprawiać. Toteż środki pieniężne wydawane np. na regulację rzek na skutek braku dokładnych studiów laboratoryjnych nieraz były zaprzepaszczone.

Sam zaś zawód inżyniera budownictwa wodnego nie stwarzał młodzieży atrakcyjnych perspektyw. Zawód ten pociągał tylko tych, którzy kochali przyrodę i lubili z nią obcować. Przed wojną wiele z młodzieży kończącej studia budownictwa wodnego pracowało w pokrewnych zawodach inżynierskich, nieraz popłatniejszych.

Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Polska Ludowa dała nam pełną możliwość poznawania zjawisk przyrody. Dzięki troskliwej opiece Partii młodzi i starsi hydrotechnicy mają pełną możliwość badania tych zjawisk, podpatrywania praw jakie nimi rządzą. A co najważniejsze — poznawszy te prawa możemy dziś skutecznie kierować nimi, tak żeby służyły dobru człowieka.

Tego bowiem wymagają zadania, jakie stawia przed nami Partia — wielkie zadania socjalistycznego budownictwa. To właśnie Partia najlepiej pokazuje nam w jakim kierunku rozwijać naukę, to dzięki Partii rozkwita myśl naukowa, by jak najwydatniej służyć ludzkości. Ale nie bądnymy gołosłowni...

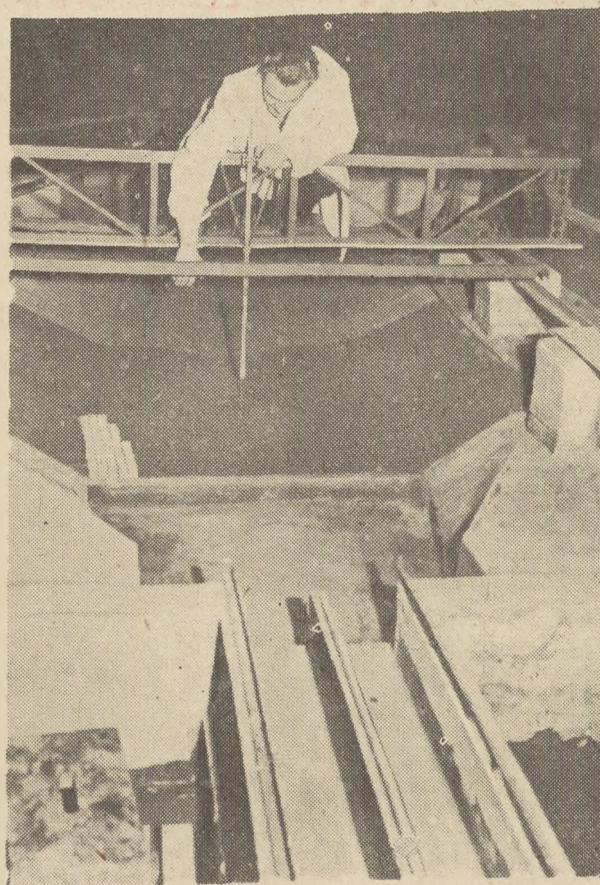
DZIESIĘCIOKILOMETROWA WISŁA I RUROCIĄGOWY TRANSPORT

W Instytucie Budownictwa Wodnego Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku uczymy się pracować na modelach hydraulicznych, aby móc dobrze i nowocześnie projektować budowle wodne. Poznanie praw rządzących wodą płynącą w łożyskach rzek jest bardzo trudne, ale niezbędne, gdyż stosowanie tylko hydromechaniki teoretycznej nie doprowadza do pozytywnych wyników praktycznych. Natomiast budując modele hydrauliczne możemy stosunkowo małym kosztem i w krótkim czasie sprawdzić, czy projekt

towana przez nas budowla spełni swoje przeznaczenie.

Obecnie bardzo intensywnie pracujemy nad modelem Wisły. Mały model w skali 1:200 000 już zbudowaliśmy i niebawem przystąpimy do odpowiednich doświadczeń. Jednak naszym marzeniem jest zbudować podobny model w skali 1:100, oczywiście pod gołym niebem, bo sama długość modelu wyniesie około 10 kilometrów. Teren mamy już wybrany, a wszystkie przygotowania prace projektowe są już zakończone.

Wykonanie doświadczeń na tak dużym modelu będzie miało duże znaczenie dla planu przeobrażenia przyrody naszych rzek.



Na takim oto modelu przeprowadza się prace badawcze nad umacnianiem dna morskiego.

Dr inż. ROMUALD CEBERTOWICZ
profesor Politechniki Gdańskiej,
członek-korespondent PAN
DELEGAT NA II ZJAZD PZPR

Toteż jak najlepsze wywiązanie się z tego zadania jest dziś ambicją naszego kolektynu składającego się w dużej części z inżynierów, którzy niedawno obronili swe prace magisterskie.

Pracujemy również nad ważnym i ciekawym zagadnieniem hydrotransportu węgla. Nasze doświadczenia nad modelem wskazują, że myśl przesłania węgla na dalsze odległości przy pomocy rurociągu jest zupełnie realna. Taki rurociąg będzie mógł też służyć do przesyłki różnych innych materiałów, np. piasku, żwiru itp.

CZY TO NIE PORYWAJĄCE?

A wszystkie te ciekawe prace — to dopiero początek przygotowań do realizacji naszych wielkich planów. Porywające perspektywy budownictwa wodnego w Polsce Ludowej zostały wysunięte już w programie Frontu Narodowego. Następna pięciolatka w naszym kraju będzie pod znakiem wielkich budowli wodnych. Budowle takie na pewno powstaną — bo słowo naszej Partii zawsze przekształca się w czyn.

Planowana jest kanalizacja Wisły, która nie tylko będzie rzeką zeglowną, ale z jej wód zostaną wyzwolone olbrzymie zasoby energii elektrycznej. Rolnictwo otrzyma wodę w czasie posuchy, zaś wody powodziowe zostaną magazynowane w specjalnych zbiornikach. Planowa gospodarka wodna zapewni dobrą wodę mieszkańcom miast i wsi, a przemysł otrzyma dostateczną ilość wody dla celów eksploatacyjnych.

Rozważane są też możliwości oczyszczania wód ściekowych i przemysłowych. Już dzisiaj można stwierdzić, że będziemy w stanie oczyszczać ścieki fabryczne i garbarskie — to trudne zagadnienie zostało laboratoryjnie zadowalająco rozwiązane przez nasz Zakład Wodociągów i Kanalizacji.

Poza hydrauliką stosowaną Instytut Budownictwa Wodnego rozwija młodych w doświadczenia gałęzi nauki, jaką jest hydrodynamika gruntów i zjawiska elektrolinetyczne w gruncie. Zajmujemy się również budownictwem morskim, które dla naszego kraju nabrało dziś szczególnego znaczenia.



— Proszę sobie wyobrazić, że to nie model lecz natura. Tędy płynie woda, a tu... — objaśnia prof. Cebertowicz jeden z modeli.

TROSKA PARTII

Gospodarka wodna ma przed sobą szereg podobnych, kapitalnych problemów do rozwiązania. W kraju, w którym pod przewodem naszej Partii budujemy szczęśliwsze jutro — narastają potrzeby mieszkańców wsi i miast, rośnie też troska o zaspokajanie tych potrzeb. A przejawy tej troski — to również regulacja Wisły czy budowa wodociągów i oczyszczanie ścieków.

Nie więc dziwnego, że troską Partii jest kształcenie nowych kadr pracowników hydrotechnicznych — pracowników, którym będą bliskie najnowocześniejsze metody pracy. Młodzież kończąca dziś studia w zakresie budownictwa wodnego widzi przed sobą piękną, twórczą przyszłość. Już dziś czeka ją na nią budowle i doświadczenia hydrotechniczne, po raz pierwszy prowadzone w Polsce na tak szeroką skalę. Na naszą gdańską placówkę naukową dzięki troskliwej opiece Rządu Polskiej Ludowej posiadają — oprócz obszernego gmachu naukowego — wspaniałą halę doświadczalną, największą w Europie.

Posiadamy już młodą, dynamiczną kadrę hydrotechników wychowanych w Polsce Ludowej. Kadra ta, mając za przykład twórców wielkich budowli komunizmu w Związku Radzieckim, nie zawiedzie zaufania, jakim darzy ją Partia i rząd naszej ludowej Ojczyzny.

Towarzysz Michał

W sanatorium człowiek obserwuje ostrzeż, pa-trzy szerzej. Zjawiska, które przedtem w nor-malnym życiu ucho-dziły jego uwagi, tu urastają do wagi problemów.

Nic dziwnego, że znaleźliśmy na te-renie sanatoryjnego parku wszyst-kie wiewiórki i ptaki; nadaliliśmy im nawet imiona. Jakież huczne brawa otrzymywała od nas rudo-włosa z przepyszną kitą „Basia“ za sprytne kradzieże ciastek z ja-dalni. Emocjonowaliśmy się bitwa-mi, jakie staczała „Basia“ z zadziór-ną sroką „Małgośką“ i stawialiśmy wysokie zakłady o to, czy otyła Ma-ryśka — szwaczka — pośliznie się na przysypanym śniegiem wzgórk-u przed kuchnią, czy też nie.

Wielu było pośród nas górników cierpiących na pylicę, pchnych je-dnak radości życia, krzepkich „piero-nów“, nawet na werandzie paradu-jących w swych stalowo-szarych mundurach. Chłopy to byli go-cieszne, a cięte w językach jak wielkie nieszczęście. Biedna była „frełka“, którą los zmusił do prze-jścia przed naszymi werandami.

Więcej niż od lekarza specjalisty usłyszała tu o swojej anatomii. Gdzieś tak w połowie turnusu zjawił się u nas drobny, niepozorny czelczyna, staruszek o pomarszczo-nej, gąbczastej twarzy, zgarbiony jak sosna na nadmorskiej wydmie.

Razu jednego „hajery“ zgroma-dzeni przed kuchnią w sile chyba piętnastu chłopów tak dopieklili jezo-rami krzątającym się dwóm ku-charkom, że dziewczynom lzy sta-nęły w oczach. Raptem któryś z gór-ników szepnął z przerażeniem: „Chłopotek. Michol“. Do grupki zbliżył się staruszek w swym ku-sym kożusku. Zdziwiłem się — za-władiacki nastroj zniknął, jakby trzasnął biczem — chłopaki mieli miny niewinnych baranków na ła-ce. Staruszek pogroził im palcem mówiąc z gorzkością: „Aj, niemadry jesteście chłopcy, aj, jacy niemad-rzy“.

Stary sztygar Ranoszek tłumaczył się jak uczniak złapaný podczas lek-cji na psocie: „My już nie bydzm Michol, to tak z gupoty jakoś wy-szło“.

MAZUR KAJDANIARSKI

W przeddzień akademii, którą przy-gotowaliśmy na urodziny towa-rzysza Bieruta, przybył do nas szcu-plutki studentek, Edek — uczeń war-szawskiego Konserwatorium. Ponie-waż Edek przyjechał ze skrzypcami, poszedłem do niego natychmiast i u-prosiłem, by wziął udział w części artystycznej akademii. Po wielu nie-powodzeniach udało mi się nawet zdobyć dla niego pozwolenie od dy-zurnego lekarza na występ.

Nasze deklamacje przepłatał Edek utworami skrzypcowymi — trzeba przyznać granymi z wielkim talen-tem. Publiczność była zachwycona.

Po prześwietleniu okazało się, że Edek ma kawernę w lewym płucu. Trzeba było założyć odme. Zaraz po zabiegu poszedł na salę operacyjną na przepalanie. Po powrocie do pa-wilonu leżał zupełnie jak bez ży-cia. Nawet nie chciał czytać książek, które mu przyniosiliśmy z biblioteki — wpatrzył się w jakiś punkt na suficie i milczał. Potrafił godzinami tak patrzeć. Siedzieliśmy na jego łóż-ku i było nam niezmiernie głupio, bo nie chciał nic mówić — nie przy-jmował nawet łacół, które mu co-dziennie przynosiłismsy.

Gdy wstał z łóżka, przed pawilonem kwitły magnolie, a ptaków było już tyle w parku, że zabrakłoby dla nich imion, gdybyśmy chcieli je nazwać.

Edek zaczął pisać pesymistyczne wiersze takiej mniej więcej treści:

„Komuż zapisać te słowa jak posąg milczące, gdy umysł już nie błysnie, jak co rano słońce.

Komuż więc oddać w darze dziś skończone już jutro i nadzieje młodości, które żyły tak krótko“.

Gdy zwracaliśmy się doń, patrzył gdzieś w przestrzeń tak jak byśmy byli przezroczyści i jakby widać było przez nas ciemniejące w od-dali góry. Skrzypce zamknął na kluczyk i schował pod łóżko.

Powtarzałem mu aż do znużenia zapamiętane z referatów zdania o tym jaki powinien być komunista, opowiadałem o bohaterskim lotni-ku Mieresjewie — prawdziwym człowieku — nie nie pomagało. Uwa-żał, że nie już z niego nie będzie, że jest już skończony dla świata i lu-dzi.

W ostatecznej rozpaczy udało mi się o pomoc do towarzysza Michała. Było to po kolacji i Edek leżał na łóżku, gdyż począł unikać spa-cerów parkowych, na które chodziło wielu kuracjuszy i gdzie często usły-szeć można było wesoły, beztroski śmiech. — Jemu odpowiadała sa-motność.

Do pokoju wszedł towarzysz Mi-chal, jak zawsze ciężko kaszając. Edek uśmiechnął się jak mógł naj-uprzejmie, gdyż bardzo towarzysza Michała cenil.

— Piękny wieczór synku, nie-prawdęż? — rzekł towarzysz Michał. — Takie wieczory przywodzą daw-ne wspomnienia. Takie wieczory pobudzają do marzeń, do pięknych marzeń.

Pomyśleć tylko, że już niezadługo można będzie w niedzielę pojechać z dziećmi do Parku Kultury. Usiąść na ławeczce, posłuchać muzyki. Muzyka uszlachetnia człowieka, nieprawda synku?

Mieliśmy we Wronkach jednego towarzysza z Warszawy, miał or-

ganki. W takie wieczory lubił grać. A myśmy słuchali go przez ścianę i marzyliśmy o Polsce, w której na-sze dzieci będą mogły się uczyć muzyki i grać dla robotników po pracy. Przy śledztwie granatowi wy-bili mu wszystkie zęby i odbili nerki, a on po powrocie stamtąd grał, grał Mazura Kajdaniarskie-go — pamiętam.

Waryński napisał swojego Mazu-raz w więzieniu. Ileż optymizmu w tej posenie, ile wiary!

Stary już jestem, stary grzyb, ale kocham muzykę, ona potrzebna człowiekowi jak chleb, jak chleb synku.

Edek patrzył na towarzysza Mi-chala dziwnie, tak jakby go pierw-szy raz widział, potem wstał nagle z łóżka i podszedł do okna.

— Mazura Kajdaniarskiego — mówicie — wymamrotał — mazura. Otworzył futerał skrzypiec. Ręce mu drżały. Wypróbował struny — pierwszy akord zabrzmiał jak bole-sny jęk — a potem zaczął grać mazu-raz.

Gdzieś pośród parku zawtórowały mu nagle dźwięczne młode głosy:

„Suń wesoło, dalej w kolo Warszawo i Karo“.

Gdy skończył, na twarz wypłynę-ły mu krwiste rumieńce, widać było, że jest wzruszony, chwycił za rękę towarzysza Michała.

— Macie rację, towarzyszu, mu-zyka jest potrzebna człowiekowi jak chleb, jak chleb towarzyszu Micha-le.

MIGDOŁ I JEGO DOMEK

Od kolacji do ciszy nocnej mieliśmy czas wolny. Łaziliśmy wtedy z towarzyszem Michałem i rozmawialiśmy o życiu. Zadziwiał mnie zwłaszcza swoją znajomością lite-ratury i historii.

— Gdzie wy studiowaliście? — spytałem go kiedyś. Chwilę milczał, a potem przyrzucił oczy i uśmiech-nął się — Gdzie studiowałem, pytaz — w więzieniu uniwersytetu koń-czyłem, towarzysze uczyli synku.

Rozmawiał się okres wosennych deszc-ów. Towarzysz Michał czuł się bardzo źle. Leżał całąmi dniami w łóżku żółty jak świeca i kasłał, wydawało się, że resztki płuc wy-rywa w męce.

W taki wieczór, pukając przedtem niesmało do drzwi, wszedł do po-koju Migdoł. Górniczy z werandy nazwałymi tego, wciąż zaróżnietego chudełka, głupawym i trzeba przy-znać, robił takie wrażenie przez swoje wieczne milczenie i stale go-szczący na jego twarzy dziwny pół-uśmiešek.

Nic dziwnego, że uśmiechnąłem się teraz ironicznie. Michał spojrział na mnie strasznie, aż ciarki prze-śliły po plecach i rzekł zachęcająco do Migdoła. — Cóż powiesz bracie? śladaj, proszę cię. Widząc niesmia-łość Migdoła chciałem wyjść, lecz towarzysz Michał spojrzeniem naka-zał mi pozostać.

— A bo widzicie zaczął Migdoł — chcę sobie po powrocie postawić domek — i spojrział na nas obu jakby czekając aprobaty.

— No, no — zachęcił go Michał. — Koło nas stoi huta, a dokoła huty hałdy żużlu — rozkręcił się Migdoł. Ja sporządziłem taką za-prawę co trzyma ten żużel i robię z tego cegły.

W tym momencie wywołała mnie z pokoju pielęgniarka.

Późnym wieczorem stanąłem przed oszklonymi drzwiami pokoju, w którym mieszkał towarzysz Michał. Przez mgłę szyby widać było dwie pochylone nad stołkiem sylwetki.

Siedzieli nad dużą kartą papieru i rysowali obaj z przejęciem jakieś plany.

Nie wszedłem już do pokoju...

BASIA I WIERSZ

Złożyło się, że w połowie kwiet-nia polecono mi przygotować recy-tację na pierwszym zjazdowym akade-mii.

Wybrałem teksty, zwerbowałem ludzi. — Zwerbowałem — bardzo lekko mi się to napisało — jednak w praktyce było o wiele trudniej.

Po wyczerpaniu wszelkich chyba możliwości stanąłem przed proble-mem: jeszcze jedna osoba, a ro-le będą obsadzone. Dzień jednak

po dniu miał, a potrzebnego recy-tatora nie było.

Wtedy poszedłem do niej — dziewczyny, która nie należała do ZMP i trzymała się od nas z dala. Zdziwiła się niezmiernie propozycją, ale rolę przyjęła. Może sprawi to rozpaczliwy ton, w jakim się do niej zwróciłem.

Imię miała dość pospolite — Ba-sia. Wiersz, który otrzymała, mówił o jednej z pierwszych w Polsce ma-nifestacji pierwszomajowych. Napi-sany przez nieznanego autora, w surowych, gniewnych słowach wy-szyk.

ZDZISŁAW GRZELAK

Zimny Jar

P odkarpącka wieś Zimny Jar dała światu trzy pokolenia inteli-gencji. Pierwsze pokolenie, a ściślej mówiąc jego przedstawiciel, syn hrabiego Tyszkiewiczów, właściciela majątku Luczany koło Zimnego Jaru, wyjechał na początku XX wieku na studia za-graniczne. Kilka lat spędził po bibliotekach Paryża, Berlina, Rzymu i Aten. Niedługo przed I wojną światową osiadł na sta-łe w Göttingen. Tu zrobił doktorat z filozofii greckiej i objął stanowisko adiunkta u słynnego wówczas profesora Zimla.

Drugie pokolenie żyło w „niepodległej Polsce“. W okresie międzywoje-nym na podobój świata ruszyło trzech „zimnojarczan“.

Pierwszy z nich, syn właściciela tartaku, ukończył w latach trzydzie-tych medycynę.

W rok potem na bramie kamienicy jednej z pryncypalnych ulic Krako-wa pojawiła się tabliczka:

Sławomir Zieliński
Choroby kobiece
Przyjmuje 3—6
oprócz soboty.

Drugi, to syn organisty. Po ukończeniu seminarium duchownego wysłano go do wschodniej Lubelszczyzny.

Młody katecheta przysłał co jakiś czas ojcu fotografie, listy i pienia-dze. Każde nowe zdjęcie ukazywało twarz coraz bardziej nalaną i pełną beztrojskiego zadowolenia. Z czasem przestały przychodzić listy i fotografie. Widocznie zapomniano o rodzinie. Nic dziwnego, organista był stary. Mało mu się od życia należało. Polamany reumatyzmem, kasłał coraz głośnie-j, a śpiewał coraz ciszej.

I wreszcie ostatni zimnojarski inteligent.

Uparty, zdolny, zapalony do książek i nauki. Jego ojciec w dzień prze-taczał kłocę drewna w tartaku Zielińskiego, w nocy latał buty z okolicznych wsi. Mało spał, jeszcze mniej jadł. Skąpił, ciułał i pożyczal. Co jakiś czas nosił pieniądze na pocztę dla Jana na politechnikę.

Wreszcie rok 1931. Jan Kukier wrócił do rodzinnej wsi z dyplomem inżyniera. Stary Kukier dumny był z syna, małka Jana poplakiwała go kątach z radości. Myślały o nim wiejskie dziewczęta. Młoda dziedziczka, Tyszkiewiczówna, zamierzała nawiązać kontakt duchowy ze świeżo upieczo-nym inżynierem. Wszyscy wiele obiecywali sobie po inżynierze Kukierze. Chłopak kształcony. Taki to i całej wsi może pomóc.

Jakby to było takie łatwe. Przecież Kukier już we wrześniu wrócił z powrotem do Krakowa. Przez dwa miesiące wozził cegły na budowę ko-szar, w zimie był kelnerem w jakiejś podrzędnej restauracji. Potem praco-wał na poczcie, następnie nosił na plecach worki z mąką w jednym z mły-nów. I czoł wie, czego się jeszcze nie miał, aby wyżyć. W końcu został droźnikiem kolejowym na linii Kraków — Zakopane, lecz nie na długo. W maju czy czerwcu Kukiera aresztowano. Za co? Nie wiadomo.

Jedni mówili, że popełnił nadużycia na poczcie, inni, że trzymał z ko-munistami. Przejedny kolejarz opowiadał, jakoby Kukier spowodował ka-tastrofę pociągów. Faktem jest, że od tej pory nigdy do Zim-nego Jaru inżynier Kukier nie wrócił.

Stary Kukier nie przesiadywał już po nocach nad dziurawymi choda-kami. Przygarbił się i zamknął w sobie. Tylko ciągle wieczorami wyglądał na drogę do Szabelni.

Może czekał na syna...?

Trzecie pokolenie zimnojarczan wyrosło już w Polsce Ludowej. Drogi tej młodzieży do nauki były różne. Większość zaraz po wyzwoleniu ruszyła

Pamiętam, że ta próba szczególnie nie szła. W dodatku peszyła nas trochę obecność w świetlicy towa-rzysza Michała, który to, niby sie-dząc nad książką, rzucał od czasu do czasu ukradkiem spojrzenia w naszą stronę i, jak mi się wydawało, uśmiechał się po łobuzersku.

Usiłowałem już nie wiem po raz który poprawiać interpretację Basi, gdy ktoś z tyłu położył mi dłoń na ramieniu i rzekł życzliwie — nie tak synku, nie tak...

Odwrociłem się — przy mnie stał towarzysz Michał w swym kusym kożusku i uśmiechając się ciągnął dalej: — Widzisz, to tylko konia moż-na zaprzęgnąć do wozu i kazać mu ciągnąć. Z człowiekiem trzeba ina-czej, jak nie wie gdzie i po co jedzie, to nie pociągnie.

Posadził nas na krzesłach koło siebie i zaczął mówić.

Nie wiem jakich środków użył w tej rozmowie, ale nagle straciłmisi z oczu zagraconą świetlicę, stracił-smi drobniańskiego, zasuszonego sta-ruszkę i zaczęły się przesuwać przed nami obrazy — jeden za drugim, pełne, trójwymiarowe, a wszystko żyło, pulsowało i co najważniejsze — wzruszało.

Był tam on, mały Michalek, pasą-cy było u kółka, potem zatechła suterena warszawskiego, gdzie majster wybił mu pocięciem pierwsze żywy klasowego buntu i uczeń gimnazjalny, pokazujący chłopcu litery. Była wreszcie ko-palnia z prymitywnymi urządzeni-ami, dużo głodu i cierpienia. Był tam rok dziesięćset piąty i carscy żan-darmi, strzelający do robotników.

Był tam i towarzysz Dzierżyński, przemawiający na wiecu, ale Dzier-żyński nie ten ze szkoły i z refera-tów, które o nim słyszeliśmy, a ży-wy, bliski człowiek w robotniczej czapce. Dąbrowa Górnicza, Sosno-wice, towarzysze organizujący Ra-dy Delegatów, wszystko to zjawilo

się nagle przed nami w pro-tych, bezpośrednich słowach towarzysza Michała, naszego, niepozornego sta-ruszkę, starego SDKPiL-owca i se-kretarza komórki KPP.

W pewnym momencie spojrzalem na Basie. — Patrzyła jak w obraz w opowiadającego, młodsze w tej chwili towarzysza Michała, z wy-piekami na twarzy, w napięciu, by choć słówka nie uronić z opowida-nia.

Tow. Michał skończył, a my sie-dzieliśmy jak słupy soli i milcząc patrzyliśmy na niego. Widząc, że nie możemy wydobyć ani słowa, pogladził Basie po włosach, mnie klepnął po ramieniu, wziął swoją książkę i podreptał znów zgarbio-ny, malutki w stronę swego poko-ju.

Nie kontynuowałem już próby, ścisnąłem dłoń Basi na pożegnanie i również rozeszliśmy się.

Rano, jeszcze przed werandowa-niem, Basia przybiegła do mnie: — Słuchaj, może masz coś do przeczy-tania o pierwszym maju i ruchu robotniczym? — Miałem tylko mate-riały świetlicowe ze zbiorom odezw, ulotek i wybranych fragmentów li-terackich. Wzięła.

Wieczorem znów była próba. Ba-sia deklamowała. Tym razem nie poprawiałem jej, nawet mi to przez myśl nie przeszło. Jak ta dziewczyna mówiła! — Udałem, że mam straszny katar i niepostrzeżenie od nosa przesuwałem chusteczkę do o-czu, a towarzysz Michał nawet nie udawał.

Na akademii miałem referat. Po-tem była część artystyczna z wierszem Basi na końcu. Gdy Basia skończyła deklamować — zgłupia-łem. Stałem za kulism i zapomnia-łem zasunąć kurtynę. Dopiero po chwili runęły okłaski. Aż dziwne, że szyby nie powylatywały.

Towarzysza Michała nie było na naszej akademii.

Rano przyjechali po niego towa-rzysze z miasta, gdzie pracował. Dwóch wyelegantowanych górników z orderami na mundurach i jakaś siwa kobieta z bukietem czerw-nych kwiatów. Był tam również jeden harcerz w krótkich spoden-kach, który chodził dumny jak paw, gdyż towarzysz Michał potargał mu ulianą grzywkę.

Rys. JERZY CWIERTNIA

do nowopowstałego gimnazjum w Szabelni. Codziennie o świcie odrywa-ło się od Zimnego Jaru mała gromadka dzieci z drewnianymi tornistrami na plecach.

Tym entuzjastom nauki niejedno stawało na przeszkodzie. Podhalańska przyroda, kapryśna i sroga w zimie, już od listopada była w twarz śniegiem, gryzła gołe palce mrozem. Podczas jesieni deszcz weiskał się do butów, przeciekał przez liche ubrania i płaszcze. W lecie nieraz zielone pola i ła-y rozspiewane świergotem ptaków, nęciły bardziej niż czarno-białe stroniczki książek. Często bandy zaczętały dzieci, groziły śmiercią, ostrzegały przed „zarazą komunizmu“ i ZWM.

Nie wszyscy rodzice rozumieli swoje dzieci. Często wygnanie na pastwi-sko krów, obrządek w gospodarstwie wydawał im się ważniejszy niż przy-gotowanie do lekcji.

Kto policzył te urywane o 4-ej nad ranem noce, jak zmierzyc godziny rzetelnego wysiłku nad książką i zeszytami? Ile drogi trzeba przebyć przez kilka lat, jeśli długość codziennej trasy wynosi blisko 10 kilometrów?

Na wyższe uczelnie szli nie tylko absolwenci szkoły średniej. Kacperski, Rama, Bogusz pierwsze swoje egzaminy zdawali chyba w lesie, na zasadzce z pistoletem w rękę, a mimo to w kilka lat potem studiowali inżynierię, chemię czy rolnictwo. Na uczelnie dostali się przez Uniwersyteckie Studium Przygotowawcze. Tak było i z Jankiem Stółką. Ten młody chłopak walczył z bandami pod bokiem ojca z zadziwiającą odwagą. Razem z ojcem rozbili czterokrotnie większą bandę. Razem wydosłali się z kółła. Ojciec i syn sta-nowili właściwie jedno.

Jan był energią, brawurą — ojciec rozsądką, siłą, wytrzymałością. Ta ojcowska-synowska przyjaźń nie trwała długo. Jakas zabłąkana kula odebra-ła Janowi ojca i towarzysza broni na zawsze.

Potem Jan poszedł do USP. I już w 1949 roku zapisał się do szkoły ekonomicznej, obok matematystów Zalesnego, Janki Gromadzkiej (uwaga — pierwsza kobieta studentka z Zimnego Jaru), Szklarskiego.

Historyczny przełom był dokonany. Czworu młodych, ambitnych ludzi z Zimnego Jaru wyszło naprzeciw nowemu, lepszemu życiu.

W drugim roku na wyższe uczelnie poszło już sześć czy siedem osób: Roński na malarstwo, Brunga na leśnictwo, inni na wydziały inżynieryjne, elektryczne, statystykę i filologię.

W Zimnym Jarze powstało nowym. Jego to synowie i córki byli teraz dyrektorami kopalń, inżynierami, cenionymi plastykami, pracownikami PAN. Ale nie tylko to.

Nowe rozdziło się także w Zimnym Jarze. Powoli, wśród bólu i drama-tycznych konfliktów przebijalo sobie drogę przez wielowiekowy mur zaco-fania, ciemnoty, zabobonu. Lękały plotki o „kolchozach“. Wrzeszczały baby na mężów, chodzących na zebrania. Każdy z chłopów przeżywał tragedię. Nieraz długo w nocy mocował się z własnymi myślami, rozważał, oceniał posunięcia i sondował przyszłość.

Matka Stółki w każdym liście pytała syna, co ma począć z gospodar-stwem. Ale byli i zdecydowani. I ci założyli spółdzielnię produkcyjną.

Oto ona:

80 ha kamienistej, stale wypalanej przez słońce gleby. 18 członków, lichego inwentarza, brak narzędzi rolniczych, zabudowań. Pierwsze dni przy-niosły pierwsze klęski. Członkowie spółdzielni nie wychodzili w pole, mimo że nie wykopane kartofle przyspryszył już śnieg. Ktoś podpalil stóg siana, a nowego nie było jeszcze za co kupić. Bydło zdychało na polegę. Zniechę-lenie, wrogość spojrzenia indywidualnych, sztyderstwa i kpiny, jakieś ręce pisały kręda na płotach „kolchoz to nędza“. Dzieci obrzucały traktorzystę kamieniami.

I tak przez miesiące cierpiała ta spółdzielnia, twór jakby chory, jakby za wcześnie zrodzony, nieekonomiczny, budzący odrzecz do wspólnego gospo-darowania.

Przyjeżdżający na wakacje studenci nie zawsze chcieli pomóc. Po przy-jedzie uciekali z domu w las, biegali po górach, zaczytywali się książka-mi — odpoczywali. Inni, jak np. Stółka, byli niezdeterminowani. Wyrosł już z Zimnego Jaru, z jego trosk i zawiłych problemów.

Rzeczywiście Jan Stółka był chyba u szczytu swojej życiowej drogi. Gdy został asystentem, dość długo nie mógł się nacieszyć samym po-kojem, w którym pracował.

Lubił sobie siedzieć, ot tak, dla własnej przyjemności, w czystym, cie-płym, jasno oświetlonym gabinecie.

Przed nim półki z barwnymi książkami, fotele, dywany i telefon. Wi-dok tych przedmiotów sprawiał mu dziecianną niemal radość. Nieraz bez żadnej przyczyny podnosił słuchawkę telefonu i przykładał ją do ucha.

Stółka mrużył z radości oczy. Może iść dokąd chce. Kina. teatry, mu-zea, opera, czytelnia, biblioteki, wystawy i restauracje.

Stółka pokochał to życie dostatnie i kulturalne. Przyzwyczail się szybko do dobrze uszytego garnituru, radia, książek, wygodnego mieszkania. Nic dziwnego. Warunki materialne są podstawą szczęścia, choć nigdy jego istotą. Stółka marzył o karierze naukowej. Jego pierwsze drukowane prace w „Życiu Gospodarczym“ budziły powszechne uznanie.

Na ostatnie wakacje studentki do Zimnego Jaru przyjechał Stółka z dyplomem inżyniera-ekonomisty w kieszeni. Gładził pieszczotliwie ziele-nawo-szarą, chropowatą książeczkę dyplomową. Palil się do pracy nauko-wej, do wielkich odkryć. W marzeniach widział już siebie ołoczonego szar-

Na kulturalnych rogatkach

Trzeba, to trzeba — wzdycha Janek. I nagle pierzcha gorycz. Zaró-
żowiona wschodzącym słońcem wieś budzi się właśnie ze snu,

FOK

P O P R O S T U

KTÓRA PRZEOBRAZA CZŁOWIEKA

Kalinin powiedział kiedyś, że mówiąc o roli i znaczeniu nauki marksistowskiej, zbyt wiele używamy pięknych słów, w których braku często serca, żywego, osobistego uczucia, własnych, prostych i szczerych wyrazów. Unikając skądinąd słusznego, ale może nieco utartych sformułowań, łatwiej można ukazać, czym jest ta nauka nie „sama w sobie”, lecz o sobie, dla danego człowieka, który w praktyce i teorii uczynił ją naprawdę i bez reszty wiedzą, umiejętnością i metodą własnego, prostego, codziennego postępowania i codziennej pracy. Takie osobiste myśli i refleksje mogą mieć duże znaczenie dla konsekwentnego stosowania tej teorii w naszym życiu i pracy.

Nie wiem, czy czasem, chcąc na ten temat coś powiedzieć, nie przybieramy zbyt podniosłej pozy. Czy nie używamy słów zbyt uroczystych, sakramentalnych, wyjętych jakby z jakiejś „farmakopei” filozoficznej, z której przyszedł „prowizorowi” ideologicznemu dyktujemy gotowe formuły, niby recepty niezawodne na wszelkie społeczne choroby. Wiadomości pragniemy przekazać studentowi tak dokładnie, że niekiedy już nie pozostawiamy mu miejsca na własne refleksje, że doprowadzenia. I skutek tego jest taki, że nie brak jeszcze wypadków, kiedy nasza młodzież, choć faktycznie wszystko, czym dziś rozporządza, zawdzięcza wprowadzeniu nauki marksistowskiej w całokształt naszego życia społecznego i coraz bardziej konsekwentnemu jej ugruntowywaniu na naszych uczelniach, nie zawsze jeszcze potrafi bez reszty przejąć ją swoimi codziennymi zmysłami i pracą.

Nie jest to wprawdzie nagminny objaw, ale wiemy, że deklaratywne ideologiczne w naszym codziennym życiu studentów jest zjawiskiem dość częstym. Młodzież zdradza czasem skłonność, rozumiała zresztą u młodego człowieka, do zbyt słabej odporności wobec chwilowych trudności i właśnie w takich chwilach nie umie sięgnąć po te wszystkie czynniki, które w przekazywanej jej nauce, stanowią niepokonaną siłę. I dlatego nie wystarczy znać formuły dialektyki marksistowskiej, ale trzeba umieć nią żyć na codzień i tego dzisiaj uczelnia już uczy.

Kilka tygodni temu, na wydziale filozoficznym UW, usłyszałem wojowniczo i z głębokim przekonaniem wypowiedziane słowa: „Inżynier jest dla nas!” Wyrażały one bardzo, bardzo wiele.

Wszystko uczelnia jest dla nas!

Przecież tego, w naszych latach uniwersyteckich, my, synowie robotników i chłopów, jeśli się takim udało, wstąpić na wyższą uczelnię, na „niższych stanów”, nie mogliśmy powiedzieć.

A wiedza i nauka? Owszem, „robilo się” naukę, temu nikt nie ma zamiaru przeczyć, ale trzeba znowu widzieć i rozumieć głębiej, bardziej bezpośrednio, niż się rozumie wyuczone z książki fakty, jej eksplikację, a przede wszystkim charakter. „Robilo się” naukę, która dziecko robotnicze, chłopię, jeśli tę naukę przyjęło, wyrwała z dotychczasowego środowiska „niższej sfery” i w

na drogę za ucieczką z „dolów” wygrażała „karierą” w służbie u gardzącego nim w głębi duszy wroga.

I nie dziwnie się, że spośród młodzieży uniwersyteckiej, tak wielu niekiedy stało tuż nad przepaścią nihilizmu życiowego i ideologicznej pustki, że tak często, zwłaszcza w ostatnich latach przedwojennych, słyszałem się niepokojące pytanie: czy warto żyć? Boć w końcu młody potrzebował jakiejś silnej podopry, czegoś, czemu mógłby bez reszty zaufać, a czego nie zastąpi nawet najlepiej wypracowany interes. Doznawszy krzywdy i pozbawienia, tylko chwilowo można nadzieję zapisać w sobie, swą adomość nędzy i poniżenia doznane w dzieciństwie opryskiwaniem biotem spod kół rozżarzonego i sytego światła burżuazyjnego. Dlatego zawsze, przedziej czy później, nadchodziła chwila uwadomienia sobie nie tylko „znanej k” ywidy, ale i przyczyn i wówczas musiało stanąć narzucające się pytanie: czy warto żyć w systemie, w którym człowiek jest właściwie niczym, a tylko werset burżuazyjny na to nie dawał i nie mógł dać odpowiedzi. Wykładana nam wiedza ze swego piedestału „nauki dla nauki”, tego wszystkiego nie chciała widzieć. Tym się tłumaczy, dlaczego nawet perspektywa „karier”, wbrew wszelkim pozorom, nie mogła już przestoić w umysłach młodzieży studiującej wytworzonej wokół niej ideologicznej pustki, w której rozpływało się wszystko, co młody chciał uszanować i w co pragnął wierzyć. A chciał wierzyć w człowieka i jego przede wszystkim uszanować.

Wszystko to staje mi żywo przed oczyma, kiedy przychodzą studenci z łalami i skargami, ilekroć z zafaniem przedstawiają swe potrzeby materialne i duchowe, mówią o brakach i niedociągnięciach w domach studenckich, w stołówkach i organizacji zajęć na wydziale, kiedy z głęboką troską o poziom wskazują na trudności w nauce, walczą o treść i poziom wykładów i ćwiczeń, wołają o pełne realizowanie postulatów nowego, bardziej po ludzku, pełnego życia, kiedy często nie znając tego życia, niejednokrotnie są zbyt surowi i bezwzględni w nagiej i młodzieńczej — beztroskiej krytyce wszystkiego co niewłaściwe lub złe lub takie im się wydaje, kiedy wreszcie całą treścią swego postępowania wskazują, że życie jest warte, by je przeżyć, a uczelnia musi im wskazać drogę i nauczyć ich nowego życia.

Skąd ta zmiana w ciągu kilku lat, skąd fakt, że dzisiejszy uniwersytet prawie już nie przypomina stosunków panujących na dawnych uczelniach? Skąd to dziecko robotnika i chłopca, jeszcze niedawno zaletkie, nieśmiałe i przytłumione, stało się dziś śmiałe i dumne, świadome swych praw i z uśmiechem idące naprzeciw życia — współgospodarz uczelni i zarazem przedmiot jej nieustannej troski? Czy tylko dlatego, że z tej uczelni znikła tzw. „złota młodzież”?

Kilka dni temu jeden ze studentów wskazał mi notatkę w dzienniku o „międzynarodowym kongresie astrologów” w Paryżu, gdzie zastanawiano się nad „astro-ekonomicznymi” problemami, jak np. „zagadnienie ewolucji rynków gospodarczych pod wpływem planet”. Widziałem, jak trudno mu było uwerzyć, by dziś poważnie można było stawiać problem graniczący z majaczeniem. Nie to jednak jest

ważne; ważna jest wymowa stanowiska młodego człowieka, wychowanego na zasadach nauki marksistowskiej. Wskazuje ona, że nasza młodzież już żyje obiektywną rzeczywistością świata i rzeczywistością rozwijającą się w nim życia społecznego, co w zupełności zawdzięcza marksizmowi — leninowskiej nauce.

Pamiętam, że wychowany stosunkowo „trzeźwo”, jak to się zwykło mówić, byłem zaskoczony prawie zupełnym z mego brakiem zrozumienia, kiedy na uniwersytecie zacząłem słuchać filozofii neoscholastycznej. Szereg pojęć, zupełnie „wypranych” z obiektywnej treści, spajanych beztroską logiką stałych i niezmiennych schematów, stanowiło swego rodzaju „mystykę”, w której nie mogłem się odnaleźć i z zazdrością patrzyłem na kolegów, posługujących się tego rodzaju wyrazami niemal w potocznej mowie, a niezdołnymi mi wyjaśnić, co one materialnie oznaczały. Przynam, że wkrótce i ja to samo robiłem nie gorzej od innych, i dopiero stosunkowo późno zorientowałem się, jak dalece odbiegłem od obiektywnego świata i konkretnego człowieka. Pamiętam, ile mnie też kosztował i kosztuje powrót do ściśle obiektywnego myślenia.

Tego nasza młodzież akademicka dziś już nie musi przeżywać i nie traci życia: tak, życia, bo myślny żeń wiele stracił.

Warto więc, by nasza młodzież osobiście i bezpośrednio umiała sobie uświadamiać i oceniać atmosferę wprowadzaną na uczelniach przez naukę marksistowsko-leninowską, atmosferę stwarzaną przez nią samą, przez nowy, socjalistyczny typ pracowników nauki i nowy marksistowski stosunek do badań naukowych, do dydaktyki i pedagogiki uniwersyteckiej. Przede wszystkim zaś, by umiała uświadamiać sobie i ocenić ten najistotniejszy fakt, że atmosfera ta nie zrodziła się i nie ugruntytowała żywiołowo, automatycznie — że wszystko to, co jest nowe na naszych uczelniach, dokonało się i dokonuje w wyniku nieustępliwej walki naszej Partii, w wyniku urzeczywistniania jej światopoglądu: nauki marksistowsko — leninowskiej.

To dzięki walce Partii znikła bezpowrotnie atmosfera „naukowych” sanktuarów, rozwiewa się mit profesorów i asystentów zapartych w dal, gdzieś ponad głowy studentów, którzy łaskawie raz lub dwa razy do roku zechcieli spotykać się przy egzaminach. Wywalczona przez Partię na naszych uczelniach nauka marksistowsko-leninowska zmioła ten typ uniwersyteckiego naukowca, jak zmioła również i typ „żelaznego studenta” — lwa towarzyskiego, czarującego czapką i laską na rogach uczęszczanych ulic.

Wspominam o tym, bo, aby coś ocenić właściwie, trzeba znaleźć możliwości porównania, a wtedy mimo trudności i niejednego braku, odkryje się źródła i powody uznania, zrozumienia i miłości dla nauki tak silnej, że odważała się głosić prawdę, znieść eksterytorialność wyższych uczelni i stworzyć w nich atmosferę pracy mającej służyć całemu społeczeństwu w walce o człowieka. Wspominam o tym, by dojrzej i widzieć tę nową atmosferę, bronić jej i dbać o nią, pogłębiać i utrwalać, a przede wszystkim należycie ją doceniać, zwłaszcza, że wrog nieraz chce ją zakłócić i tu czy ówdzie wprowadzić „wielkopaniśkie” manery tych, którzy chcieliby jakiś czas pobyc na uniwersytecie ot tak, dla „dobrego tonu”, jak to się zwykło kiedyś mawiać w wielu „dobrych domach”.

W nowej, wytworzonej przez marksizm — leninowską naukę atmosferę, widzimy co dzień, jak wykuwa się młody, nowy i dotychczas na naszym gruncie nieznany typ inteligenta i intelektualisty, typ człowieka wykształconego i światłego, który poznając świat i prawa rządzące społeczeństwami przeszłości i przyszłości, w sali wykładowej widzi oczekującą go praktykę społecznej działalności, by z niej, uzbrojony w doświadczenie, znowu powrócić do teorii, skontrolować ją i pogłębić dla dalszego działania. Oto droga, na której nauka marksistowsko — leninowska musi się stawać sprawą osobistego postępowania studenta, który ucząc się marksistowskiego, śmiałego i rewolucyjnego ujmowania problemów, zarazem musi dostrzegać ich sens praktyczny i umieć przewidywać możliwości społeczne stosowania teorii.

Jeśli już mowa o tym, jaki jest istotny sens i znaczenie ugruntowywania się nauki marksistowskiej na naszych wyższych uczelniach i na czym ono polega, to powiedziałbym jedno: na radykalnej zmianie stosunku człowieka do człowieka. Nauka marksistowska uczy coraz lepiej pracować po ludzku, pracować dla człowieka i tworzyć jego szczęście na zasadach naukowych, ludzkich osiągnięć. Trzeba, by to ogólne stwierdzenie stało się zarazem postulatem całokształtu działalności młodzieży na wyższych uczelniach. Zdaje się, że o tym również myślała owa radziecka studentka wspomniana przez S. P. Lubimową, kiedy pisała do amerykańskiego kolegi: „Wiem, że będę chodziła przez tajgę — była z zawodu geologiem — spała pod deszczem, znosiła niemałe trudności i to w ciągu długich miesięcy. Ale razem ze mną będą prawdziwi przyjaciele — nie tacy, z którymi przyjemnie jest pić cocktail i gwarzyć o głupstwach, ale tacy, którzy będą zdolni zrobić dla mnie wszystko, tacy, którzy pomogą mi osiągnąć sukces. Przed nami będzie stało wielkie zadanie — znaleźć węgiel lub naftę, platynę lub rad, dzięki którym ludzie mogą żyć lepiej. My za wszelką cenę wykonamy to zadanie. Będzie to urzeczywistnieniem naszych marzeń”.

Dodajmy, urzeczywistnieniem założeń i celów nauki marksistowsko — leninowskiej, która wychowuje i kształci taką młodzież.

Poznajemy naszych delegatów

HELENA JAWORSKA aktywny działacz ruchu młodzieżowego



Kiedy w latach okupacji faszystowskiej powstało w Warszawie pierwsze koło Związku Walki Młodych — jednym z jego członków była „Hela” — Helena Jaworska.

Odbywało to koło zebrań w łasku bielańskim i na dachu żoliborskiego bloku — by wkrótce wyruszyć do walki z wrogiem. Było ich paru, potem stu — i tysiące, a gdy ZWM podpisał Manifest Organizacji Demokratycznych, w wyniku którego powstała KRN — mieli Zetwemurowcy na swoim koncie już dziesiątki akcji bojowych, którym, kierując się wskazaniem przewodnika narodu — Polskiej Partii Robotniczej — nekali wroga.

W noc sylwestrową z 1943 na 1944 wśród postów ludu walczącego, „Hela” zasiadała na pierwszym konspiracyjnym posiedzeniu KRN — jako poseł z ramienia ZWM.

Prowadziła Helena Jaworska koła ZWM i pisała pełne nienawiści do faszystów i miłości do ludzi wiersze. Pracowała jako oświatowiec i w redakcji „Poradnika Oświatowego”. Była trzecim w kolejności, po Hance Sawickiej i Janku Krasickim, redaktorem naczelnym „Walki Młodych”. Uczyla się arytmetyki, logiki i praw dialektyki. Była zawsze prosta i bezpośrednia, a przy tym surowa dla siebie i innych. Taką znali ją towarzysze walki wczoraj, taką znają ją towarzysze pracy dziś.

W dniach powstania warszawskiego, na rozkaz dowództwa Armii Ludowej, „Hela” — Helena Jaworska wraz z „Ewą” — Janiną Balcerzak (aż sekretarzem ZG ZMP) przekradając się przez Wisłę i linię frontu do dowództwa Armii Radzieckiej, do Marszałka Rokossowskiego, który po wysłuchaniu ich bojowego raportu kieruje pomoc dla walczącej Warszawy.

W roku 1945 Helena jest organizatorem ZWM w Krakowskim i na Śląsku. Pamiętam w styczniu 1945 — zaraz po wyzwoleniu poszliśmy po krakowskim wiecu młodzieżowym do Heleny Jaworskiej (wówczas już w randze kapitana), aby nam bliżej powiedziała coś o ZWM. Proste i jasne, ciekawe i przekonujące były słowa Heleny i zaważyły w tym czasie na decyzji udziału w walce o Polskę Ludu — wielu młodych ludzi.

Tak samo prosto i przekonująco, z żarliwą partyjnością mówi na zebraniach partyjnych, młodzieżowych, w rozmowach osobistych.

Taką znają ją byli współpracownicy „Poradnika Oświatowego” i słuchacze Centralnej Szkoły ZWM, której była kierowniczką. Taką zna ją aktywny ZMP i jej kandydatów wyborczy. Jest dziś bowiem Helena posem do Sejmu PRL, tak jak przedtem posem do KRN i Sejmu Ustawodawczego.

Pracuje jako zastępca redaktora naczelnego „Sztandaru Młodych”, którego była współinicjatorem i współorganizatorem.

Aktywny ZMP-owski dumny jest, że Helena Jaworska została wybrana przez towarzyszy z Siedlec delegatem na II Zjazd Partii — Partii, która ją wychowała.

WOJCIECH KRASUCKI

M można ich spotkać wszędzie tam, gdzie najżywiej tętni rytm Sześciolatki: na każdej z wielkich budowli socjalizmu. W Gorzowie i w Jaworznie, w Nowej Hucie i na Zeranu, w Dworach Kościelnych i w podkieleckiej Wierzbicy znajdziemy młodych inżynierów — absolwentów uczelni wyższych, którzy przybyli tutaj niedawno, przed rokiem, przed dwoma laty lub przed kilku miesiącami na nowiutkim dyplomem w kieszeni i z ciekawością zabarwioną pewnym niepokojem: jaka okaże się i jak się rozwinie pierwsza samodzielna praca?

Młodych inżynierów spotkać można również w Kędzierzynie. W Kędzierzynie, za hitlerowskich czasów zwanym „Heydebreck”, mieściła się wówczas fabryka, którą rządził wszechwładny koncern IG-Farben. Fabryka ta produkowała środki chemiczne na potrzeby faszystowskiego Wehrmachtu, dla celów zagłady, zniszczenia i śmierci.

Kędzierzyn zdevastowany przez uciekających hitlerowców, obrocy w gruz nalotami amerykańskimi w styczniu 1945 r., wtedy, gdy wiadomo już było, że laża dzień rozpoczęcia się ofensywa, podczas której ziemie wyzwolonego Śląska dostaną się Polsce — dzwignął się niedawno, przed kilku zaledwie laty, do nowego życia. Na potężnej przestrzeni 800 z górą hektarów powstaje tutaj olbrzymi kombinat chemiczny, którego podstawowym produktem będą nawozy sztuczne. Gdy kędzierzyńskie „Azoty” ruszą na dobre, produkować będą podczas jednego dnia tyle nawozów sztucznych, ile wystarczy dla utrzymania kilkudziesięciu tysięcy hektarów ziemi!

Grudzień ubiegłego roku był — mimo mroźnych dni — „gorącym” okresem dla Kędzierzyna, dla „Azotów”. Zbliżał się termin rozruchu, czyli przygotowania urządzeń do produkcji. Na pierwszy ogień ruszyły dwa wydziały tzw. „ciągu azotowego” — gazowy i syntetyz amoniaku, który jest podstawowym surowcem dla nawozów sztucznych. W „drugim rzucie” rozpocząć miały pracę dwa dalsze wydziały: kwasu azotowego i saletrazku.

Niezwykle trudna i odpowiedzialna praca. Niezwykle trudne, pełne wyjątkowej pracy i ciągłego napięcia dni i noce.

Trudne dni, wielka praca, ogrom odpowiedzialności — i porównanie zadania. Porównanie dla ludzi, którzy rozumieją, że tu w Kędzierzynie, na gruzach dawnej fabryki produkującej zagładę i śmierć — dzwiga się kombinat pracujący dla życia. Ze tu, w Kę-

dzierzynie, buduje się i rośnie coś, co nowe jest, wielkie i piękne.

W „Azotach” obok starych, doświadczonych fachowców, jak dyrektor Lis, stary praktyk z fabryki gązów sztucznych w Tarnowie, jak były więzień obozów koncentracyjnych, inż. Dobrowolski — często spotkamy młodych fachowców, młodych inżynierów. Różne drogi prowadziły ich na Opolszczyznę, do Kędzierzyna, do powstającej z gruzów fabryki. Nie każdemu łatwo było i lekko pozostawić wielkie miasto, osiąść w ruchliwej, pulsującej gorączkową pracą, lecz położonej na uboczu od nurtów życia kulturalnego osadzie przemysłowej — i borykać się z samodzielnym rozwiązywaniem trudnych, skomplikowanych zadań.

Nie każdy z młodych inżynierów, „świeżo upieczonych” absolwentów szkół wyższych, którzy zjawiali się w Kędzierzynie — przybywał tutaj z myślą o swoich pionierskich zadaniach i o wielkiej roli, jaką w naszej gospodarce i w życiu całego kraju

MONIKA WARNEŃSKA

odgrywać będzie kombinat kędzierzyński. Tak na przykład inżynier Józef Rudnicki, otrzymując nakaz pracy do „Azotów” był niemile rozczarowany, nie go tu bowiem nie ciągnęło i wolałby iść gdzie indziej. Dziś uśmiecha się na to wspomnienie, które należy do przeszłości — „wrosł” bowiem w „Azoty” całkowicie. Natomiast inżynier Maciej Łacki, absolwent Politechniki Warszawskiej, zgłosił sam przed komisją przydziału pracy gotowość wyjazdu do Kędzierzyna. Czy myślał wtedy przede wszystkim o tym, aby iść ochotniczo na jeden z trudnych posterunków Sześciolatki? Nie. Po prostu pracując jeszcze przed dyplomem w warszawskiej fabryce dawnej firmy „Frasaszk” nie mógł dowołać się i doprosić o mieszkanie. Dyrekcja fabryki mimo częstych obietnic mieszkania mu nie dawała. Młody

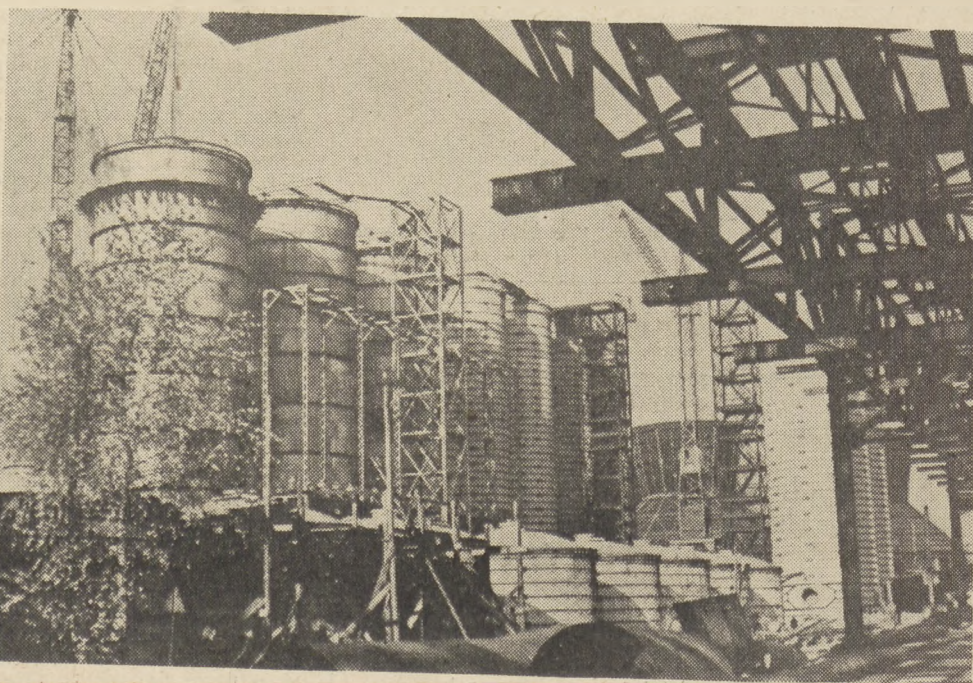
absolwent Politechniki razem z żoną i dzieckiem długo żył bez własnego kąta, wreszcie miał trochę dość. Dowiedział się, że w Kędzierzynie, gdzie pilnie poszukiwani są fachowcy, może otrzymać natychmiast mieszkanie — i to mieszkanie wygodne, ładne — nie namyślał się długo.

Od tego czasu minął przeszło rok. Mieszkanie, upragnione, trzypokojowe mieszkanie z kuchnią i z wygodami w nowym osiedlu położonym blisko lasu stało się dla inżyniera Łackiego sprawą zwykłą, powszednią. Na pierwszy plan codziennego życia wysunęła się natomiast sprawa inna, wielka, ważna — „Azoty”. „Azoty”, które inżynierowi Łackiemu oraz wielu jego rówieśnikom potrafią przesłonić wiele spraw i trosk osobistych. „Azoty”, które porywają, które „biorą” przybysza przedziej czy później rozmachem wielkiej budowy.

Przyjechał do Kędzierzyna w grudniu, kiedy cała załoga żyła pod znakiem rozruchu dwóch pierwszych wydziałów „ciągu azotowego”. Dowiedziałam się wtedy niejednego o młodych inżynierach z „Azotów”. Dowiedziałam się, jak inżynier Łacki, spokojny, zrównoważony, sądząc z pozorów — nie wyglądający na łatwo zapalnego entuzjastę, jest gościem w domu; jak potrafi dni i noce spędzać na budowie, zapominając o śnie i wypoczynku. Mówiąc o „Azotach” i o swojej pracy, inżynier Łacki szuka słów, które byłyby proste, naturalne, które nie brzmiałyby akcentem przesadnego patosu, oddając zarazem w całej pełni rozmach wielkiej budowy. Wreszcie mówi po prostu, uśmiechając się z lekka: — No, co tu dużo gadać. „Wzięła” mnie ta robota. Tu na każdym kroku widać, że budujemy wielką rzecz, coś, czego dawniej nie było i być nie mogło...

Zdarzyło się, że w dziale konwersji, na uruchomienie którego czekano niecierpliwie, od niego bowiem zależał dalszy przebieg rozruchu — począł „nawalać” manometr. Czyżby zepsuty? Zbadano go dokładnie. Wyszło na jaw, że manometr nie uległ uszkodzeniu, lecz wskutek niewytłumaczonej ucieczki gazu w przeciwnym kierunku, powstało podciśnienie. A gaz ów, w połączeniu z powietrzem, może spowodować wybuch...

Skąd się wzięły kaptusy gazu? By odpowiedzieć na to pytanie, zamknięto jego dopływ i otworzono zawór. Trysnęła woda — przyczyna kłopotów. Lecz skąd się ona bierze?



Kędzierzyńskie Zakłady Chemiczne. — Na zdjęciu: Wieża absorcyjna kwasu azotowego.

Inżynier Szelejak jest młody. Nie tak dawno jeszcze zasiadał w salach wykładowych uczelni, p'lnie słuchając słów profesora i robiąc notatki. Praktykę ma stosunkowo krótką. Ale ma — bo musi mieć, odwagę decyzji, przystosowanie umysłu i jak to się mówi — głowę na karku. Współ z inżynierem Głazowskim zaczął żmudne, uciążliwe poszukiwanie źródeł niepożądanego dopływu wody. Wreszcie okazało się, że woda spływała do zbiorników gazowych, dostając się stąd do rurociągu.

Inżynier Szelejak odetchnął. Wiele zdrowia kosztowały go te godziny. Wykryte uszkodzenie dało się naprawić przez odpowiednie zabezpieczenie wnętrza zbiornika.

Ludzie z konwersji — inżynierowie, technicy, robotnicy mogli zasnąć spokojnie...

Zdarzyło się, że na głównym gazociągu koło zaworu umykał gaz. Zabójczy, trujący gaz generatorowy. Nadeszła trudna chwila: otwór trzeba było łątać „na chodzie”, bowiem gaz zasilał odsiarczalniz, która nie mogła stanąć. I zdarzyło się wówczas, że kierownik odsiarczalni, Lubański, zamast iść do domu na zaśluzony w pełni odpoczynek, omal nie struli się zdradliwym gazem, „na amen”. W porę wyciągnięty rękami kolegów na powietrze, chwile wykałał ostrą chłód styczniową, czując długo jeszcze, że śmierć otarła się o niego.

„Ale otwór, przez który ulatniał się gaz, został pomysłnie załatywany.”

W Kędzierzynie ludzie są zapracowani po uszy. Rzadko kiedy usłyszysz wielkie słowa, częściej zaferowany fachowiec lub aktywista społeczny odpowie ci na twoje pytania niecierpliwym machnięciem ręki i krótkim zdaniem: — Co tu dużo gadać! Pracy kupa, trudności i kłopotów mnóstwo! Nie w porę się przyjechali, bo właśnie teraz taki gorący okres...

W Kędzierzynie, tak jak na każdej wielkiej budowie socjalizmu, gdy jest ciężko i trudno, gdy nadechodzi jakiś trudny, przełomowy moment wahanja, troski, decyzji, ludzie myślą: „Partia pomoże”. Ludzie mówią: — Trzeba zwrócić się do Partii. Tak czynią partyjni i bezpartyjni.

A jak tłumaczyć to na język najprostszy? Zwyczajnie: inicjatywa Partii legła u podstaw odbudowy dawnej fabryki i stworzenia nowego Kędzierzyna, nowych „Azotów”. Inicjatywa Partii przełamuje największe trudności. Partia wychowuje ludzi — i w gorącej atmosferze pracy i walki produkcyjnej dojrzejają nawet ludzie, od niedawna dopiero związani z kędzierzyńską budową. W trudnych dniach Kędzierzyna dojrzejają również młodzi fachowcy, młodzi inżynierowie, walczący ramie w ramie z robotnikami, majstrami, technikami o to, by szybciej ruszyła fabryka, której produkcja służyć będzie urodzajom nadchodzących lat.

Perspektywa

Codziennie zachwycamy się wspaniałymi perspektywami nowopowstałych ulic i dzielnic mieszkaniowych, jakich wiele wybudowano i buduje się prawie w każdym mieście. Niejednemu z nas marzy, aby kiedyś zamieszkać w jednym z tych domów jasnych, białych, błyszczących szybami w słońcu.

Czytając o życiu studentów w ZSRR, oglądając zdjęcia z radzieckich miasteczek studenckich, zadawaliśmy sobie pytanie: kiedy tak będzie u nas?

Zadawaliśmy je sobie często, nie dostrzegając jak szybko zmieniają się nasze warunki mieszkaniowe. Wiele nowych, słonecznych bloków wypełniło się studenckim gwarem. A gdy wybiegniemy myślą jeszcze trochę naprzód...

Jeszcze w bieżącym roku do dyspozycji uczelni zostanie oddane przeszło 9000 miejsc, a wtedy w domach studenckich zamieszka łącznie ponad 50 000 studentów.

Na szczególną uwagę zasługuje jednak nie tyle ilościowa, lecz również jakościowa zmiana, która nastąpiła w budownictwie domów studenckich. Do niedawna

budowaliśmy lub remontowaliśmy przeważnie domy indywidualne, nie zawsze w pełni odpowiadające swym zadaniom. Obecnie prawie we wszystkich ośrodkach studenckich rozpoczyna się budowa tzw. „miasteczek studenckich”, czyli osiedli przeznaczonych wyjątkowo dla studentów i specjalnie do tego celu przystosowanych.

Osiedla takie powstały już częściowo w Szczecinie, Olsztynie oraz w Lublinie. W bieżącym roku przystąpią do budowy dalszych tego rodzaju obiektów w Poznaniu, Gdańsku, Wrocławiu, Krakowie i Łodzi. Dodac trzeba, że zlokalizowano je w sąsiedztwie w miarę możliwości najpiękniejszych i najdogodniejszych dzielnic miast.

Te ogólne cyfry i fakty tylko w części tłumaczą nam wielkie zamierzenia Państwa i Partii. Dopiero bowiem bezpośredni kontakt z konkretnymi planami i realizacjami tych zamierzeń pozwala w pełni wnikać w ich istotę — zrozumieć ich treść.

Wszystko co wyżej powiedzieliśmy można prawie w całości, lub z niewielkimi zmianami powtórzyć, mówiąc o osiedlach studenckich w innych środowiskach.



Przenieśmy jednak naszą uwagę do wnętrza osiedla. W sześciu budynkach mieszkalnych spotykamy przeważnie 2 i 3-osobowe pokoje, chociaż jest także znaczna ilość 1-osobowych. Na każdego studenta przypada minimum 6 m² powierzchni mieszkaniowej, a w pokojach 1-osobowych nawet 9 m². Każda kondygnacja posiada specjalne pokoje do nauki, łazienki z tuшем i wannami, podręczne kuchnie, specjalne pokoje do czyszczenia ubrań i obuwia, pokoje dla sprzątaczek. Oprócz tego każdy dom ma swoją świetlicę, czytelnię i bibliotekę podręczną oraz hall — oczekiwalnię z szatnią.

Całe osiedle obsługiwać będą specjalne sklepy z artykułami spożywczymi i przemysłowymi, warsztaty szewskie i krawieckie, zakład fryzjerski — damski i męski, ambulatorium z własną izolatką, wyposażoną w łóżka i podręczną aparaturę



lekarską. W osiedlu będzie także duża pralnia mechaniczna oraz kuchnia z doskonale urządzonej zapieczem na parterze i dużą salą jadalną na pierwszym piętrze, połączoną z kuchnią windami; to zabezpieczy konsumentów przed wzywaniem kuchennymi.

W osobnym budynku przeznaczonym wyłącznie do celów kulturalno-rozrywkowych mieścić się będzie duża sala widowiskowa ze



Oto budujące się osiedle w Gdańsku-Wrzeszczu przy ul. Wyspiańskiego. Już w przyszłym roku zostanie tu oddany w całości zespół 7 wspaniałych budynków o łącznej kubaturze 92 078 m³, stanowiących dzielnicę, obliczoną na zakwaterowanie przeszło 1 500 studentów.

Nie tylko dla pięknych efektów architektonicznych trudził się prof. Rebiszewski — laureat nagrody państwowej, kierownik Zakładu Architektury Miejskiej Politechniki Gdańskiej i inż. architektury mgr Cezary Ciechanowski — główny projektant osiedla. W każdym najmniejszym szczególe projektu osiedla została wyrażona wielka idea Partii — idea troski o maksymalne zaspokojenie materialnych i kulturalnych potrzeb człowieka.

W tej chwili pracuje ręce robotników przeobrażają ten plan w rzeczywistość. Wzdłuż linii kolejowej między Gdańskiem a Wrzeszczem rozciągają się panoramy osiedla, które wyznaczy nowe proporcje całemu miastu. Wśród kilku czteropiętrowych budynków stanie tu wieżowiec o 13 kondygnacjach przewyższający wszystkie dotychczasowe budowle starego Gdańska. Pomiędzy elewacją frontową, zwróconą na południe, a linią kolejową rozciągają się będzie pas zieleni zalesiony drzewami parkowymi.

sceną i garderobami, centralna biblioteka z kilkusetmiejscowym księgozbiorem, pokoje klubowe, pomieszczenia dla samorządu i organizacji młodzieżowych, sala wystaw, radiowęzeł itp. Bramę wejściową tego budynku ozdobi wspaniały marmurowy portal.



Szczególnie estetycznie zostanie tu urządzone wnętrze. Całe umebłowanie w stylu ludowym wykonywać będzie Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego. — Chcemy — mówi kierownik sekcji inwestycji ekspozytury ZOA, Nagłowski — aby już samo otoczenie wyrabiało smak estetyczny mieszkańców i podnosiło ich kulturę osobistą.

Jest jednak jeden brak, który dotychczas uszedł uwagi i inwestora i projektantów, a który, naszym zdaniem, trzeba koniecznie usunąć. Tak duże osiedle, które służyć będzie studentom wielu pokoleń, nie posiada prawie żadnych urządzeń sportowych.

Uwaga ta odnosi się niestety do większości projektowanych osiedli studenckich i winna koniecznie znaleźć odbicie w ich realizacji, przynajmniej w takim stopniu jak to



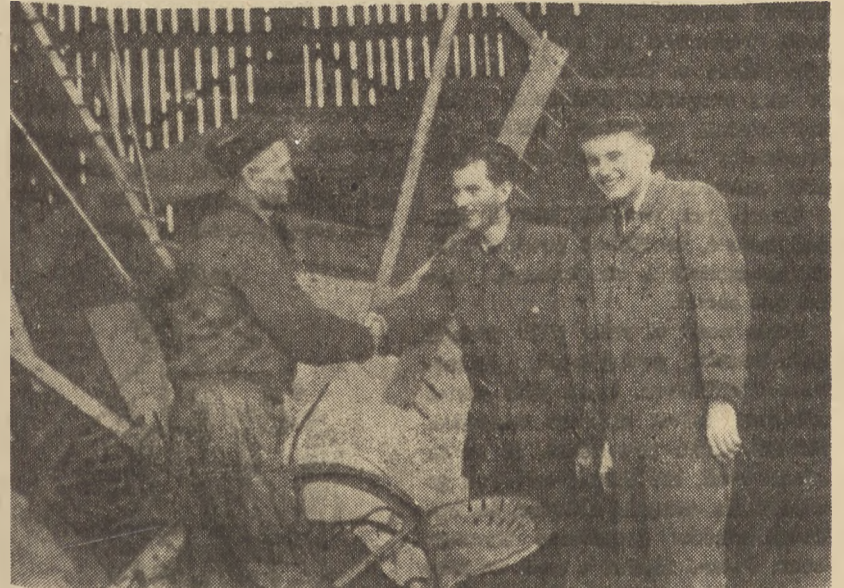
robi Olsztyn, budując stadion z trybunami, bieżnię, korty tenisowe, boiska do siatkówki, koszykówki itp.

Nowa przyjaźń

(Dokończenie ze str. 1)

Robotnicy chcieli mieć konieczną nową, piękną gazetkę ścienną. — Musicie nam ją zrobić — mówili. — Musicie! — choć oczywiście nie był to nakaz, tylko serdeczna prośba. Kierownik POM chciał nawet zwolnić kilku z jednego dnia pracy, by dać im czas na wykonanie tej gazetki, ale Herdzik, kierownik grupy, jak i wszyscy pozostali studenci, nie chcieli na to przystać. Przyjechali przecież, aby pomóc przy remoncie maszyn, a na wykonanie gazetki i tak znajdzie się czas.

Pracowali nad nią do późna w nocy. Rysownik Panek wraz z redaktorami Smółką i Pawlukiem zawiesili wreszcie w śróde rano nową gazetkę.



Robota skończona. Dwie zmontowane żniwiarki gotowe do pracy. Jeszcze jeden serdeczny uścisk dłoni... do zobaczenia. Majster Jan Grucha i kol. Franciszek Ziarkowski, mimo że znają się dopiero trzy dni — przyjaźń zawarli na zawsze.

Górnicy - Hutniczej. A tu masz. Siedzi przed nim student Hejmanowski, ten sam, a w istocie już nie ten sam. Pozostały tylko z tamtych minionych lat te same mądre oczy, ale człowiek jakże się zmienił. Za kilka miesięcy otrzyma dyplom inżyniera - górnika.

Trochę to żenujące przy tylu widzach, a taką mieli ochotę wyścisnąć się mocno i wycisnąć z dubeltówki! Ale okazja do tego nadarzyła się podczas radoznego pożegnania. Zresztą nadarzyła się nie tylko Smolakowi i Hejmanowskiemu. Wszyscy wymieniali między sobą mocne, długie uściski, a wśród gwaru panującego zwykle w takich okolicznościach wybiła się jedno zdanie: kiedy znów przyjeździecie?

Uzgodnili, że niezadługo, że będą utrzymywać stały kontakt. Studenti obiecali, że zaproszą robotników z POM do siebie, do swojego „zakładu pracy” — na uczelnię.

Mocne i niezwykle serdeczne więzy zadzierzgnęli między sobą przez te trzy dni wspólnej pracy studenci i robotnicy z Wadowic i Kleczy Dolnej. Odjeżdżając pozostawili dwie całkowicie złożone żniwiarki typu „Przodownica” i wiele drobnych i większych napraw w szeregu maszynach. Ale co ważniejsze — pozostawili po sobie niezatarte wspomnienia i uczucia serdecznej przyjaźni. „Przyjeżdżajcie!”. Takim okrzykiem żegnano studentów.

Przyjadą — oni albo może już inni, ale zawsze tacy sami i zawsze po to — by pomóc.

JERZY AMBROZIEWICZ

List do redakcji

Nie marnujemy cennej inicjatywy

W odpowiedzi na ocenę naszej pracy terenowej zawartą w artykule pt. „Nie marnować cennej inicjatywy” zamieszczonej w nr 4(271) Waszego pisma zawiadamiamy, że współpraca naszej uczelni z terenem nie ogranicza się bynajmniej — jak to zaznacza autor wspomnianego artykułu — do „sfery planów”. Spore wyniki prac terenowych, prowadzonych przez siły naukowe i studentów WSR w Olsztynie, osiągnięliśmy na odcinkach:

♦ współpracy z kołami mleczarniowskimi woj. olsztyńskiego, białostockiego i gdańskiego (referat na zjeździe rejonowym, udział w dyskusjach, kierownictwo w pracach sekcji, list otwarty, omawiający formy stałej współpracy, opracowanie planu pracy na okres wiosny i lata br.);

♦ współpracy z Komisją Rolnictwa i Leśnictwa Woj. Rady Narodowej w Olsztynie. Pracownicy WSR dokonali szeregu wyjazdów, przeanalizowali wiele zagadnień terenowych (działalność UWR, szkół rolniczych, wykonanie planów eksploatacji maszyn POM i GOM, przygotowanie do jesiennej i wiosennej akcji siewnej, wykanie Uchwały Prezydium Rządu w sprawie łowców lipi i postawili wnioski na posiedzeniach Prezydium WRN);

♦ współpracy z WKPG, zwłaszcza na odcinku dwuletniego planu rozwoju gospodarczego woj. olsztyńskiego;

♦ współpracy z Wydz. Rolnym i Leśn. Prez. WRN. Współpraca ta dotyczy konsultacji poszczególnych zagadnień rolnictwa tutejszego terenu, obsłużenia różnego rodzaju kursów dla służby agronomicznej itd.;

♦ współpracy z Okręgowym Zarz. PGR w Olsztynie (kursy, konferencje, konsultacje); w zakresie terenowych zajęć dydaktycznych. I tak np. Zakład Polityki Agrarnej WSR w ramach swych zajęć dokonał analizy osmiu spółdzielni produkcyjnych na terenie powiatów: Giżyck, Kętrzyn, Reszel i Iłdzbark. W pracach tych brało udział ponad 400 studentów. W akcji tej wyjeżdżali również (w miesiącu styczniu) studenckie zespoły artystyczne;

♦ w zakresie opracowania różnych zagadnień z praktyki naszego rolnictwa, zwłaszcza rolnictwa drzelnio-warowego na użytek szkoleniowy. W akcji uczestniczyło ok. 300 studentów. Materiały uzyskiwali studenci w terenie, zwłaszcza w swoich rodzinnych okolicach. Dokonano na użytek szkoleniowy opracowań przy pomocy pracowników Katedry Polityki Agrarnej;

♦ w zakresie popularyzacji tez na II Zjazd PZPR. W akcji uczestniczyło wielu studentów;

♦ w upowszechnieniu wiedzy rolniczej. Pracownicy naukowcy WSR zorganizowali i obsługują wszystkie punkty powiatu Barczewo, a ponadto prowadzą doradne wykłady w szeregu innych punktów województwa. Dotyczy to także wielu studentów starszych lat studiów;

♦ w zakresie prac badawczych dotyczących zmian w strukturze społecznej wsi, zwłaszcza rolnictwa drzelnio-warowego na użytek szkoleniowy. W akcji uczestniczyło ok. 300 studentów. Materiały uzyskiwali studenci w terenie, zwłaszcza w swoich rodzinnych okolicach. Dokonano na użytek szkoleniowy opracowań przy pomocy pracowników Katedry Polityki Agrarnej;

Poza wymienionymi istnieją u nas cały szereg innych form współpracy z terenem i osiągnięć w tej pracy. Trzeba jednak powiedzieć, że jak dotąd, współpraca ta była dość zrywkowa i dlatego jednym z głównych naszych zadań w tym zakresie jest, te akcje uporządkować i ująć w plan. Chodzić nam będzie w tej pracy o to, by z jednej strony pomóc terenowi w walce o wzrost produkcji, a z drugiej o to, by praktyka terenowej walki pozwoliła nam lepiej niż dotychczas zrozumieć potrzeby współczesnego rolnictwa, by pozwoliła nam wyciąć odpowiednie kadry dla tego rolnictwa. Projekty tej pracy mamy gotowe. Artykuł Wasz pobudzi nas do szybszej ich realizacji.

A. ŚWIĄTEK
P. O. REKTOR
WSR — Olsztyn

Czytaj
POPROSTU
zostań jego
korespondentem



Dodać musimy, że niewątpliwie za kilka lat we wszystkich osiedlach studenckich zainstalowane zostaną anteny i aparaty telewizyjne.

M. KUREK

Ciekawa dyskusja

Dnia 24.II. br. odbył się w auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego odczyt dyskusyjny pod tytułem „Kultura i oświata w Polsce Ludowej”, zorganizowany staraniem Uczelnianego Komitetu Frontu Narodowego przy KUL. Referat wygłosił redaktor „Dziś i Jutro” — Zygmunt Lichniak. Referent wskazał na rewolucję kulturalną, jaka miała i ma miejsce w naszym kraju, a jako jej przejawy wymienił m. in. umasowienie dóbr kulturalnych oraz przywrócenie integralnego związku kultury ze wszystkimi innymi przejawami życia społeczeństwa. Na przykładzie danych liczbowych wykazał rozwój oświaty i kultury oraz stałą troskę o podniesienie poziomu jakości dóbr kulturalnych.

W dyskusji zabierali głos głównie profesorowie. Prof. A. Kołkowski wskazał na fakt trwania rewolucji kulturalnej w całym obozie państw demokracji ludowej. Zwrócił również uwagę, że Polska — godząca współpracę katolików z marksistami na wspólnej płaszczyźnie frontu narodowego — stała się centrum zainteresowania innych krajów. Prof. Kunowski wskazał na stale wzrastającą kulturę pedagogiczną, na zapewnienie dzieciom i młodzieży warunków wszechstronnego rozwoju. Prof. Morawski

mówił, że właśnie umasowienie kultury jest przyczyną jej żywotności, bo „kultura dla elity jest kulturą martwą”.

Inny charakter miała wypowiedź prof. Kunickiego. Zaatakował on tezy referatu i wypowiedzi swoich przedmówców. Powątpiewając wyraził się o fakcie, że dzieło kultury musi posiadać treść ideologiczną, bo to „czynniki je tylko ułutilarnym i obniża jego jakości estetyczne”. Według prof. Kunickiego wzrost nakładu wydawnictw książkowych nie jest świadectwem kultury, bo kryterium wyboru dzieł winna być potrzeba mas, a nie „polityka wobec mas”. Dalej mówił, że twórca kultury, chcąc upowszechnić swe dzieła, musi „obniżyć swój lot”, aby dostosować swą twórczość do poziomu mas.

Reakcją na tę wypowiedź był głos kol. Karola Poznańskiego. Podkreślił on troskę państwa o odbudowę zabytków, o możliwości uczenia się młodzieży na wyższych uczelniach, o pomoc dla tej młodzieży w formie stypendiów itd. Podkreślił, że w planie wydawniczym liczymy się z potrzebą społeczeństwa, ale zawsze staramy się upowszechniać tylko rzeczy wartościowe.

Redaktor Lichniak również polemizował z prof. Kunickim. Podkreślił on, że o wartości zjawiska kul-

turalnego decyduje jego funkcja społeczna, polegająca na oddziaływaniu społecznym, którego nie można wulgaryzować. Sztuka, która przemawia do mas, musi być sztuką wielkiego gatunku. Co do „polityki względem mas”, to jasne jest, że propagować trzeba najlepsze dzieła kultury, gdyż często z braku orientacji ludzie chwytają to, co jest „pod ręką” i w ten sposób mogą napotkać marnotę. Dziś zmienia się sam typ wzruszenia dziełem kulturalnym.

Na zakończenie dyskusji odbyła się część artystyczna staraniem KU ZSP i koła społeczno - postępowego.

Ze zainteresowaniem tematem było duże i że problem kultury i oświaty w Polsce Ludowej żywo studentów interesuje, świadczyła nie tylko duża frekwencja na odczytach, ale i prywatne rozmowy wśród młodzieży. Rozmawiałam z wieloma koleżankami i kolegami. Zaden nie akceptuje stanowiska prof. Kunickiego. Wydaje nam się, że troska naszego państwa o kulturę i oświatę i o umasowienie zdobyczy kulturalnych są tak oczywiste i postęp w tej dziedzinie jest tak widoczny, że wystarczy mieć oczy otwarte i dobrą wolę, a nie pozostaną one niezauważone.

L. S
KUL — Lublin

Zwycięzcami losowania premii książkowych zostali koledzy: JÓZEF RUSZKIEWICZ, HENRYK DĄBROWSKI, WIERA PAWŁOW.

Losowanie odbyło się 27.II 1954 r. bon książkowy na 500 zł wylosował kol. JÓZEF RUSZKOWSKI, stud. — WSE w Stalinogrodzie, bon na 300 zł kol. HENRYK DĄBROWSKI — stud. WSR w Poznaniu, bon na 200 zł kol. WIERA PAWŁOW — stud. Akademii Medycznej w Białymstoku.

Następne losowanie odbędzie się dn. 30.III. 1954 r. — Do udziału w losowaniu uprawnieni są czytelnicy, którzy nadesłali trzy kolejne kupony premiowe „Domu Książki” i POPROSTU w okresie od dnia 1.III. do 30.III. 1954 r.

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik”.
Redukuje kolegium.
Adres Redakcji: Warszawa 12, ul. Wiejska 17/1. Telefon: red. 0422 - 84124 Centrala - 84281.
Prenumerata: w urzędzie pocztowym (dla obywateli) i w Kancelarii Księgarni Państwowej (dla zagranicy).
Konto PKO nr 1.18334 - Warszawa w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc: miesięcznie 21 i 40 kwartalnie - 420 półrocznie - 840 rocznie - 1640.
Administracja: RSW „Prasa” III Dzielnicowa Warszawa 41, Marszałkowska 8, tel. 80711.
Drukarnia: RSW „Prasa” Warszawa, Marszałkowska 35.
5-B 12054

Po pracy odpoczywamy



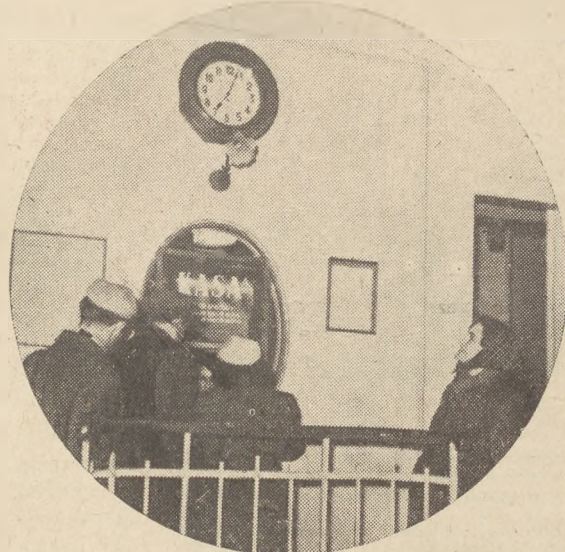
Jesteśmy już po sesji. Studentki warszawskiej Akademii Medycznej spędzają teraz więcej czasu w pięknej świetlicy swojego Domu przy ul. Radomskiej. Hanka Cwiokówna kończy sweter na drutach, reszta koleżanek zajęta jest lekturą. „Nie przeszkadzaj Zdzisiu. Siadaj i czytaj z nami”.

Przerwa semestralna już dawno skończona. Po dwutygodniowym, jakże zasłużonym wypoczynku, wróciliśmy na uczelnię. Ale czy odpoczywamy tylko podczas semestralnych przerw? Gdzież tam!

Możliwości rozrywki i odpoczynku są przecież ogromne. Organizacje rozpraszają bilety: koncerty, kina, teatry, hale sportowe stoją otworem. Świetlice, Młodzieżowe Domy Kultury, kluby dyskusyjne mogą zaspokoić najszerszy wachlarz zainteresowań. Możesz wysłuchać ciekawego odczytu, rozegrać partię szachów albo ping-ponga, popływać w basenie lub pójść na tańce z ukochaną dziewczyną.

Możesz, możesz to wszystko zrobić. Możesz, bo swoją sumienną pracą na uczelni uzyskałeś legitymację odpoczynku.

Ale możesz przede wszystkim dlatego, że żyjesz w Państwie Ludowym, którego kierującą siłą jest Partia. Ona jako swe główne zadanie uznaje zapewnienie ludziom szczęśliwego życia.



Uczestnicy wczasów studenckich w Szklarskiej Porębie rozpoczęli walkę na śnieżki. Kto wygra?



„...orkiestra gra walc dla niej...” — śpiewa niedawny jubilat Mieczysław Fogg. Zosia, Krystyna i pozostałe koleżanki uważają, że Fogg dla nich śpiewa tę uroczą melodię.

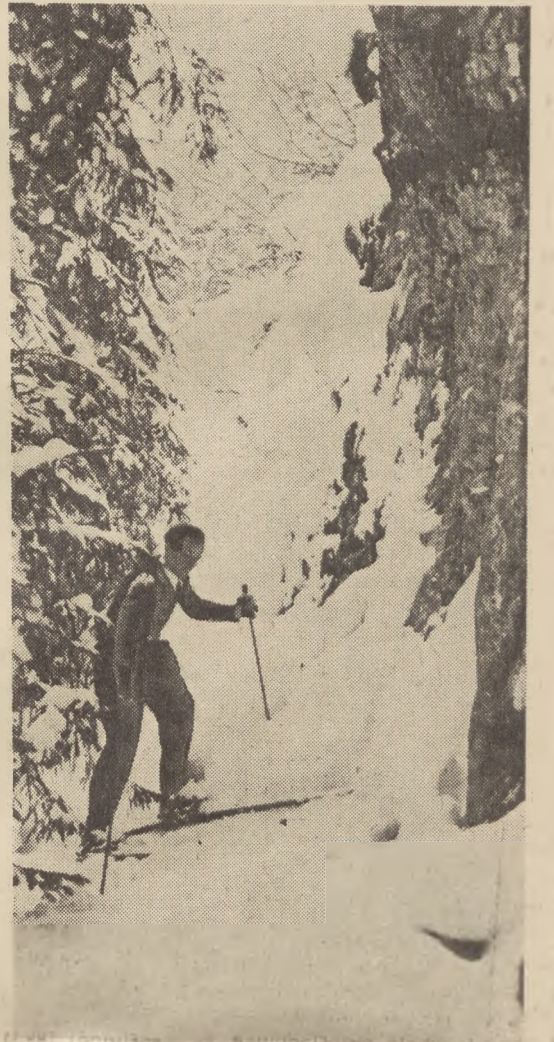
Pięknie tańczą — prawda? To zespół taneczny warszawskiej SGGW wykonuje ludowy taniec rosyjski.

— Spieszcicie się... — woła Aśka Sienkiewicz, studentka I roku polonistyki UW. — „Lubow Jarowaja” zaczyna się bez kwadransu akademickiego.



Tradycyjny bal maskowy w krakowskim Międzyuczelnianym Klubie Studenckim cieszy się zawsze wielkim powodzeniem wśród studentów. I w tym karnawale bal udał się, świadcząc o tym najlepiej roześmiane twarze.

Pogoda na narty wymarzona. Trzeba możliwie maksymalnie wykorzystać czas, bo wczasy kończą się już za kilka dni.



po krzywy

JAN BESTER

MANIUS

Raz żył sobie w kręgu panius
Mały chłopiec zwany Manius.

Jeszcze chował się za kieckę,
A już był cudownym dzieckiem.
I stwierdzono jednogłośnie,
Że z chłopaka coś wyrośnie.

Manius jakoś kończył klasy,
Choć tam nieraz były kwasy.

Za to wszystkie krewne panie
Chwalały go niesłychanie:

Że jest zdolny! Talent zgola!
Tylko go kępuje szkoła.

I że to są wprost katusze,
Tak wrażliwe męczyć dusze.

Manius słuchał, zęby szczyrzył
I po trosze wszystkim wierzył.

Choć z nauką było krucho,
Zawsze uszło mu na sucho.

Lecz gdy przyszedł na uczelnię,
Tu skrzywdził go beczelnie:

Z egzaminów same dwójki
I nikt nie interweniuje!

Krzyż szacunku dla zdolności,
A tylko same przykrości!

Nawet w kole zetempowskim
Wyciągnęli z tego wnioski.

Powiedzieli bez ogródek:
Jesteś, bracie, leń i dudek!

Temu losy są zdradzieckie,
Kto za długo chce być dzieckiem.

Nagle znikła wszelka złuda
I przestają dźiać się cuda.

Nie pomoże tata, mama —
Musi główka myśleć sama!



MAREK ZAKRZEWSKI

KUBUS

Nie znacie Kubusia?

— Ale ja go znam. Jeszcze jak!

To mój kolega z tej samej ulicy, z tej samej szkoły, a teraz razem studiujemy.

Tylko on się zrobił ostatnio bardzo dziwny. Choruje. Ale wyleczy się, mam nadzieję.

Bo Kubus to był bardzo miły chłopiec: uprzejmy, koleżeński, inteligentny. I dlatego znalazł się w naszym zetempowskim aktywie.

I właśnie wkrótce potem zachorował. Ciężki przypadek.

Najpierw stępał mu trochę wzrok, ale wtedy wszyscy jeszcze myśleli, że to chwilowe i przejdzie. Bo czasami się zdarza, trudno.

Ale potem dostał chronicznego kataru. To już było znacznie gorsze. Sami powiedzieli: czy to przyjemnie, gdy taki facet chodzi, nikogo nie dostrzega — chyba, że mu się ktoś pierwszy ukloni — i mówi przez nos. To robi bardzo nieprzyjemne wrażenie. Choroba przyjęła znacznie gorszy obrót zaraz, zaraz, kiedy to było? Aha, zbiegło się mniej więcej — zupełnie przypadkowo zresztą — z czasem, gdy Kubusia wybrano przewodniczącym Zarządu Uczelnianego.

Wtedy schorzenie objęło i inne części jego ciała. Też dziwne objawy: napady sztywnienia krzyża, to znów całkowite wiotczenie. Często sam widziałem, jak rozmawiał z kolegami: tak cały sztywniał, że aż musiał głowę wysoko podnieść do góry i patrzeć w sufit. Kiedy indziej znowu — akurat pamiętam: widziałem go kiedyś w takim stanie w Dzielnicy — flaczał mu wszystko, wiotczało. Stał tak biedak, pochylony nisko, powiedziałby ktoś: pochylony w niskim uklonie.

Wtedy już wszyscy zaczęli głośno mówić, że Kubus powinien iść do specjalisty i na kurację. Ale on nie chciał.

Stale nosił w ręku pliki jakichś dokumentów, przemówień, okólników i zarządzeń. I jak było jakieś zebranie, czytał nam to wszystko. Kiedyś Kazio powiedział, że to za długo trwa, ale Kubus od razu go osadził na miejscu mówiąc, że budowa zrębów socjalizmu wymaga ofiar. Pewno myślał o tych, co muszą go słuchać. A może myślał o sobie?...

Tak więc choroba czyniła postępy, a Kubus chodził coraz bardziej pochłonięty zadaniem budowania zrębów. Wszyscy go żalowali, bo

chłopak stawał się coraz słabszy i miał coraz mniej czasu.

Sytuacja stała się naprawdę dramatyczna, gdy Kubus w trzeciej godzinie wygłaszanego przez siebie referatu nagle zasłabł. Ale o niczym nie chciał słyszeć, gdy mu mówiono, żeby na jakiś czas odsunął się od aktywnej pracy i odpoczął.

— Nie — powiedział — zręby budujemy, przełamać trzeba rzeczywistość i piąć się w górę po równi pochyłej.

Tak powiedział. Mnie się zdaje, że mu się trochę pomieszało od tej choroby.

No, ale teraz nareszcie będzie już lepiej. Zdaje mi się, że udało się nam w sam czas uratować kubusiowe życie. Bo jak były wybory, te nowe, w tym roku, to myślny zaproponowali, żeby Kubusia nie wybierać. Dla zdrowia. Niektórzy to tam jeszcze mówili o nim inne brzydkie rzeczy, bardzo brzydkie, ale właściwie, to myślny go nie wybrali do aktywu, żeby się wyleczył z tej ślepoty i z tej choroby kręgosłupa.

Więc Kubus już przestał być w aktywie i leczy się. Ten nowy przewodniczący, Józio, jest zdrow jak byk. Nie ma obawy, żeby zachorował, czego i wam życzymy,



Konia z rzędem temu, kto wytłumaczy

Mój kolega — nazwijmy go Grzesio — aż z radości podskoczył, przeczytawszy w POPROSTU artykuł, popularyzujący Uchwałę z 14 listopada 1953 r. w sprawie stypendiów państwowych. Wkrótce obojętnie doznał dobrodziejstwa nowej Uchwały, gdyż zamiast 500 zł (jest na studiach II stopnia) wypłacono mu o 25 zł więcej, a ponadto wyrównanie za miesiąc poprzedni.

Ale, jak wiadomo, potrzeby ludzkie nieustannie rosną. Począł więc Grzesio ponownie z uwagą wertować wspomniany artykuł, w poszukiwaniu, jako że był dyplomowanym ekonomistą — planistą, tak zwanych „ukrytych rezerw”. Przeczytawszy o możliwości uzyskania tzw. stypendium premiowego — Grzesio zasmucił się; nic z tego!

Czyżby nie mógł pokusić się o uzyskanie dobrych, a nawet bardzo dobrych wyników? Nie! Rzecz w tym, że warunkiem uzyskania stypendium tego rodzaju w czasie studiów magisterskich jest otrzymanie wyników co najmniej dobrych, a z

tego połowy bardzo dobrych. A program takich studiów na uczelniach ekonomicznych przewiduje po I (VIII) semestrze — egzamin z jednego tylko przedmiotu, po II (IX) — ani egzaminu, ani kolokwium, zaś po III (X) semestrze... no, wtedy sprawa stypendium i premii definitywnie przestaje być istotna, to już bowiem koniec, kropka, pożegnanie z uczelnią.

Wobec tego część Uchwały, mówiąca o stypendiach premiowych, w stosunku do dużej liczby słuchaczy — magistrantów (w samej tylko SGPiS blisko 100 osób) pozostała ze względów formalnych, dla braku koniecznej ilości ocen, bez pokrycia i nie spełni swojej mobilizującej roli. Konia z rzędem temu, kto na dwoje potrafi rozszepić jeden, lub zero egzaminów...

*

Chciałbym wspomnieć też o pewnej nie wykorzystanej możliwości pobudzenia studenckiej braki do lepszej nauki. Otóż na obecnie obowiązującym dyplomie po słowach: „ukończył studia...” itd. brak bardzo istotnej rzeczy,

a mianowicie — oceny. Nie idzie oczywiście ani o przyszłe wzbudzenie podziwu u potomnych („Popatrz, jak się twój dziadek w 1954 roku uczył...”) ani o wygodne, nie poparte pracą, dyktowanie dyplomu w zawodowej pracy.

Ale wydaje mi się, że ocena taka pomogłaby np. kierownikowi, w miejscu pracy absolwentowi, w doborze stosownego dla stanowiska. Dalej — jeżeli były słuchacz, legitymujący się bardzo dobrym wynikiem studiów, okazałby się w toku pracy nie przygotowany do pełnienia zawodu, to dla uczelni stałoby się to sygnałem, że jej program odrywa się od życia, od praktyki. A wreszcie, jeżeli tzw. „trójkowicz” wbrew oczekiwaniom, okaże się z czasem doskonałym pracownikiem, to porównanie z dyplomem będzie świadectwem, że w pracy wyrósł i że podwyższa swoje kwalifikacje.

Twierdząc, że obecna dyplomowa „równościówka” jest niesłuszną, a czasami dyskredytuje uczelnię. Np. bardzo słaby absolwent SGPiS trafił swego

czasu do fabryki obrabiarek w Pruszkowie, legitymując się pewną miną i świeżo uzyskanym dyplomem (tym bez oceny). Został z miejsca kierownikiem odpowiedzialnego działu. Wkrótce postarał się ściągnąć do fabryki swojego koleżkę z uczelni — takiego jak on słabeusza i to również na kierownicze stanowisko. Narobili do spółki sporo głupstw, zanim zdołano się na nich poznać, a fabryka do tej pory do absolwentów SGPiS nie żywi, delikatnie mówiąc, specjalnego szacunku. Oczywiście, gdyby z pierwszego rzutu oka na ich dyplomy znano ich miżerne wyniki w okresie studiów, nie powierzono by im z miejsca odpowiedzialnych funkcji. Gdyby...

Stąd wniosek: jeżeli z nieznanych powodów nie można na dyplomie wprowadzić notatek o postępach w nauce, to można i trzeba pozostawiać absolwentom np. indeksy — tych wiernych świadków naszych mozolnych wzlotów i upadków.

L. KURKIEWICZ
SGPiS — W-wa